**Nr. 49 (1197).** Warszawa, 22 Listopada (5 Grudnia) 1903 r. **Rok XXIII.**

# PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**Prenumerata „Prawdy“**
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
**W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
**Za zmianę adresu** dopłaca się 20 kop.

***Adres: Sadowa Nr. 14.***

**Redaktor** przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
**Rękopisów nie odsyła się.** Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za posrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
**Przedpłatę przyjmują:** Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
**Administracya otwarta codziennie**, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.



## Od Redakcyi.

*Dotychczasowym przyjaciołom* **Prawdy**, *którzy nimi nadal pozostać zechcą, polecamy ją również w roku następnym Nie będziemy i nie potrzebujemy czynić im żadnych obietnic. Ci, którzy nas znają, a między nimi znaczny jest zastęp czytających* **Prawdę** *od lat dwudziestu trzech, mogli się już przekonać, że reklama nie jest naszym środkiem a spekulacya celem, że czystość naszych dążeń i szczerość uczuć nie uległy żadnej zmianie, że tak samo dziś, jak dawniej. pragniemy tylko spełnić uczciwie obowiązek nasz względem społeczeństwa. Ciernistą drogą kroczyła* **Prawda** *od chwili swych narodzin, ciernistą idzie w dalszym ciągu, lecz właśnie z przeszłości czerpie największą otuchę, w męztwie i wytrwałości swego Twórcy znajduje najlepsze wzory, jak walczyć, nie ulęc się i pełnić swą powinność.*

*Pragnących zostać z nami lub przyłączyć się do nas, prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która nam pozwoli w porę zadość uczynić ich żądaniom.*

*Po ukończeniu wychodzącego obecnie w dodatku dzieła J. Simmel'a* ***Filozofia pieniądza*** *zaczniemy druk cennej pracy Karola Paerona:* ***Gramatyka wiedzy.***

## POLITYKA.

### Rozbrojenie się Francyi.

Ostatni tydzień listopada poświęciła Izba deputowanych we Francyi na rozprawy budżetowe. Przy rozprawach wszelkich, nawet bezmyślnych, muszą w głowach powstawać pewne myśli, a z myśli zamysły i pragnienia. Rozprawy tegoroczne nad budżetem spraw zagranicznych nawiały na Palais Bourbon całą zamieć pragnień, aby Francya zmniejszyła swe wydatki na wojsko, a przez to samo już zwiększyła zasoby swe na cele i wydatki kulturalne, jedynie odpowiadające humanitarnemu powołaniu państwa. Ale takie pragnienia jeszcze nie wystarczyły. Na jesieni bieżącego roku na kongresie w Marsylii stronnictwa radykalnie społeczne uchwaliły wniosek do Izby, aby Francya wystąpiła przed państwa i narody ziemi z propozycyą powszechnego rozbrojenia się mocarstw; od tego bowiem jest Francyą, aby innym dawała dobry przykład i w ciemności niosła pochodnię postępu.

Oczywiście, że pod taką uchwałą kryła się inna: wyrzec się Alzato-Lotaryngii jako już nazawsze straconej; oczywiście, że taka dążność igrała sobie z doświadczeniem, tak niedawnem, bo zaledwie czteroletniem, jakie każdy umysł polityczny zaczerpnąć musiał z konferencyi w Hadze i z jej ostatecznego dzieła. Niepopłacający już dzisiaj patryotyzm odwetu, a raczej odzyskania straty, dawno już dostał chłostę od Jaurèsa. Nie zawahał się on wręcz potępić marzeń o Alzacyi jako czczej mżonki, która nie powinna wysysać zdrowych soków z organizmu społecznego. Teraz, przy ponownem poruszeniu sprawy, największą stanowczość okazał Pressensé: Francya może się rozbroić, bo nie ma co marzyć o odwecie, nikt w narodzie już szczerze i poważnie nie chce wojny o Alzacyę. Po tych słowach podniosła się z bardzo wielu stron jakby żywiołowa protestacya, której skutkiem była nieprzewidywana zrazu większość za odrzuceniem wniosku radykalnego: upadł on pod przewagą 463 głosów przeciw 109. Cała prawie Izba stawiła się na chwilę głosowania, z wyjątkiem chorych i nieobecnych w Paryżu. Ta pełność Izby ważniejszą jest od wydanej przez nią uchwały.

Podczas rozpraw nie brakło głosów, sięgających głębiej i w sam zamiar, a raczej pomysł rozbrojenia Francyi i w powołanie jej do nadstawienia pleców pod nieuniknione cięgi międzynarodowego humanitaryzmu. Zauważono, że jedno jest tylko mocarstwo położone dość szczęśliwie, żyjące w warunkach potęgi wobec możliwego niebezpieczeństwa zewnętrznego dość pomyślnych, aby mogło pierwsze wystąpić z tą samą propozycyą, którą radykalizm społeczny narzucić obecnie usiłuje Francyi. Wiedząc też o tem wyjątkowem, prawdziwie uprzywilejowanem swem położeniu, Rosya w r. 1898 skłoniła mocarstwa do zebrania się na konferencye w Hadze; ale równolegle z temi usiłowaniami dyplomatycznemi nie rozwijała się w niej bynajmniej gotowość do zmniejszenia uzbrojeń. Na konferencyach bardzo szybko cały plan pierwotny przedzierzgnął się w lekką robotę, zmierzającą do złagodzenia srogości wojny, która wszakże pomimo niej srogą być nie przestanie; a jedynym rezultatem rzeczywiście dodatnim jest wytworzenie w Hadze stałego sądu rozjemczego dla chcących z niego korzystać, i to do spraw

drugo- i trzeciorzędnych, których rozwiązywanie polubowne na układ stosunków w świecie politycznym najmniejszego nie zdoła wywrzeć wpływu.

Wymaganie pierwszeństwa w humanitaryzmie, jeżeli było czynione w dobrej wierze i z dobrym namysłem, musiało wyjść z podwójnego założenia: raz, że Francya, i w narodzie swoim i w państwie, posiada największy zasób gotowości do rozbrojenia się; a powtóre, że ze wszystkich mocarstw jej właśnie najmniej grozi niebezpieczeństwo w razie skorzystania z powyższego zasobu. Określając tylko ujemnie ową gotowość jako znużenie się militaryzmem, nie widzimy bynajmniej, aby Francya szczęśliwszą była od innych przez wyższy swój wstręt do wojska i wojny i przed innemi też powołaną do urwania łba hydrze. Militaryzm wcale jej nie nuży, nawet nie wyczerpuje ani materyalnie, ani moralnie. W żadnym narodzie świata wszelkie wydatki na wojsko i flotę nie przechodzą tak łatwo, na takich anielskich skrzydłach, przez zasieki prawodawcze. Drugi też wzgląd, bezpieczeństwo rozbrojenia się, bynajmniej nie wysuwa Francyi na czoło narodów, lecących do światła, do całej rozkoszy i całej zacności wiecznego pokoju. Przed rozbrojeniem się wszystkich jedna chwila nierozwagi w zbrojności — może zwalić na nią odrazu całe Niemcy; po rozbrojeniu się wszystkich stan bezbronności znalazłby rychło swój kres w uzbrojeniu się tajnem i zorganizowaniu błyskawicznem tego z dwóch sąsiadów, któryby z większą złą wiarą pod prawo powszechne się poddał. Nie potrzeba dowodzić, że tym sąsiadem znowu byliby Niemcy i że znowu Francya padłaby ofiarą swego humanitaryzmu. Owa pełna Izba, owa ogromna większość — wiedziały, co czynią: odpowiedź ich jest głosem samego Przeznaczenia, a tego głosu chyba ani Pressensé, ani Jaurès, pomimo wielkiej wymowności swojej i siły, nie zagłuszą.

## Na Islandyi.

Kraik mały i fakt z punktu widzenia polityki światowej mały, o którym tu wspomnieć zamierzamy. Idzie tylko o nowe, poważne ustępstwo w kierunku samorządu, zrobione przez zwierzchniczą Danię tej wyspiarskiej ludności, złożonej z niespełna 80,000 głów. A jednak z szerszego, idealnego punktu widzenia fakt ten nie jest pozbawiony wartości.

Przypomnijmy sobie pokrótce historyę polityczną Islandyi. Już dawniej przez śmiałych żeglarzy norweskich odkryta, w r. 871 po Chr. objęta zostaje w posiadanie przez jednego z nich, Ingolfra Arnarsona, który chronił się przed zemstą rodową. Na początku następnego stulecia, gdy król norweski Harold Harfagor rozpoczął zwycięzką wojnę z książętami poszczególnych plemion, głowami rodów, niszcząc dawny ustrój rodowy a wprowadzając system lenny, bardzo wielu zwyciężonych wolało emigracyę, niż ograniczenie wolności i równości: taka to ludność skolonizowała Islandyę, przynosząc ze sobą stare prawa skandynawskie, język staro-norweski, dotychczas w doskonałej czystości dochowany, i zakładając rodzaj niepodległej gminy. W r. 1000 uchwała ogólnego zgromadzenia mężów zbrojnych i wolnych wprowadziła tam chrześciaństwo. Później zaczęło się różniczkowanie społeczne, wyłoniła się arystokracya, która, ręka w rękę z wyższem duchowieństwem (były na wyspie dwa biskupstwa), aby opanować żywioł ludowy, demokratyczny, wezwała króla norweskiego Hakona w r. 1264. Zastrzeżone wtedy zostało, że królowie norwescy rządzić będą Islandyą za pośrednictwem namiestników, czyli *jarlów*, z pośród ludności miejscowej mianowanych. Ale królowie nie dotrzymali umowy; pierwszy jarl islandzki był zarazem i ostatnim. W r. 1381 Islandya wraz z Norwegią przeszła pod panowanie Danii; w r. 1540 wprowadzona tam została, nie bez użycia przemocy, Reformacya.

Przechodząc do czasów nowszych, absolutyzm „oświecony," a przedewszystkiem centralizm w. XVIII przyniósł Islandyi znaczne pogorszenie jej położenia. Odwieczny sejm islandzki, althing, został w r. 1800 całkiem zniesiony. Ubogą wyspę zaczęto w bezwzględny sposób wyzyskiwać na korzyść kupców duńskich, którym jedynie przysługiwał monopol wywozu i wwozu, wogóle handlu w Islandyi. Epoka rewolucyjna nie pozostawiła i Islandyi po za obrębem swego działania, choć było ono tam już słabe i krótkotrwałe. Mianowicie w r. 1809, podczas wojny Danii z Anglią, były majtek w służbie duńskiej, Islandczyk Jörgen Jörgenson, przybył z dwoma okrętami angielskimi do Reykjavik, głównego miasta i portu wyspy, aresztował władze duńskie i ogłosił rzeczpospolitą islandzką pod swoją prezydenturą. Ale wkrótce Anglicy zdradzili go i wywieźli przemocą, a w roku 1814 oddali wyspę napowrót Danii, choć pokrewna Islandyi Norwegia zachowała już niepodległość. Zaczęły się znów absolutne i obce rządy duńskie

W r. 1843, gdy w całej Danii pozwolono nareszcie tworzyć sejmy prowincyonalne z głosem czysto doradczym i stary althing islandzki został przywrócony, ale również bez władzy prawodawczej.

W r. 1854 zniesiono nareszcie monopol królewski handlu i żeglugi, co pozwoliło Islandyi podnieść się nieco ekonomicznie.

Ale Islandczycy niezmordowanie domagali się przywrócenia całkowitego swego samorządu.

Ważnym krokiem na tej drodze była nowa konstytucya nadana Islandyi w r. 1874 i proklamowana w obecności króla, podczas uroczystego obchodu tysiącolecia pierwszej kolonizacyi. Althing otrzymał władzę prawodawczą; składa się z dwóch izb. Niższa wybierana jest przez głosowania powszechne, wyższa — w połowie mianowana przez króla, w połowie wybierana przez izbę niższą. Islandya otrzymała też wówczas osobnego ministra; ale minister ten był Duńczykiem—oddano tekę islandzką ministrowi sprawiedliwości, — mieszkał

---

4)

Wacław Sieroszewski.

## Kawałek Japonii

(Wyjątek z dziennika).

Na stacyach tłumy, ale niema zamętu. Biegają jedynie posługacze w czerwonych czapkach, pytając o bagaż, oraz przekupnie napojów i jadła, wykrzykujący monotonnie swoje: bento! Cza!

Za parę groszy można kupić śliczny, gliniany imbryczek z filiżaneczką, pełny gorzkiej, japońskiej „cza" — herbaty. Herbata by uszła, lecz Japończycy nie mają pojęcia o przegotowanej wodzie. Według nich niema żadnej różnicy między ciepłą wodą a wrzątkiem, a ponieważ są oszczędni a otrzymanie ciepłej wody mniej kosztuje, więc używają jej wyłącznie. Wskutek tego nie radzę podróżnikom dać się skusić ładnym kształtem miluchnych imbryczków i pić tę japońską herbatę... Skutki mogą być fatalne! Taką herbatę podają też wszędzie w japońskich herbaciarniach, chyba że doświadczony podróżnik każe przy sobie zagotować wodę, o co nietrudno, gdyż fajerka z gorącymi węglami zawsze stoi tuż przed nim.

Z napojami można się jeszcze pogodzić, ale o wiele gorsze są potrawy. Do tych żadną miarą nie mogłem się przyzwyczaić i przypuszczam, że japońską książkę kucharską układał jeden z tych morskich potworów, jakich kawałki stale znajdują się w każdem japońskiem podaniu. Kilkakrotnie, aby próbę przeprowadzić do końca, nie brałem z sobą żadnych zapasów i kupowałem sprzedawane na stacyach „bento."

Wygląda ono nadzwyczaj zachęcająco: czyściuchne, z nowego drzewa, cienkie, jak papier, pudełeczko łubiane składa się z dwóch części, dolnej i górnej i jest misternie związane włóknem roślinnem, zadzierzgniętem na misterny kołeczek... Istna bombonierka! W górnej — ryż biały, przezroczysty, wyborny ryż... Hm — rzecz wcale niezgorsza, gdyby choć... ziarenko soli lub cukru, ale bez tego ten niepokalany ryż smakuje jak klajster introligatorski... Otwieramy drugie pudełko: może tam schowana szczypta soli? Cudny widok: jakieś bursztynowe, żółte, czerwone i fioletowe kompoty, ułożone w bajecznie kolorową mozajkę... Szkoda ruszyć! Owszem, owszem! Lepiej nawet nie ruszać, gdyż cacka te, włożone do ust, wywołują okrzyk zgrozy i wyciskają łzy z oczu, tak są gorzkie i zjadliwe... Nawet Anglicy z juchtowemi podniebieniami wykrzywiają się od nich. Te bardzo przyjemne dla oczu płody, to zwykła rzepa, rzodkiew, czosnek, cebula, pieprz strączkowy — wszystko odpowiednio wymoczone i umalowane. Znajdzie się jeszcze w pudełku kawałek ryby solonej, suchej jak trociny, skrawek macki głowonoga, jakieś wąsy, jakieś skrzela... Wreszcie pierożki grochowe lub kartoflane, także ładnie malowane, lecz mdłe, jak emetyk.

Bywałem na bardzo sutych i wykwintnych ucztach japońskich, lecz i tam to samo: na nieskończonej ilości miseczek lakowych, ślicznie malowanych — ślicznie malowane i gustownie ułożone obrzydliwości... W dodatku Japończycy wszystko jedzą zimne lub pólzimne, jedynie wódkę ryżową piją ciepłą. Wszystko jedzą jednocześnie, dziobiąc pałeczkami to w tej, to w innej miseczce... No, stanowczo trudno Europejczykowi zasmakować w ich kuchni!

Na szczęście w pociągach pospiesznych są wagony restauracyjne. Wchodzę i szukam miejsca. Dość tam o nie trudno. W głębi siedzi poseł rosyjski ze swym sekretarzem. Jedzie właśnie do P. Artura, wezwany na naradę przez tamtejszego generał-gubernatora. Kłaniamy się sobie z daleka. W Tokio musiałem mu się przedstawić. Mój kupiec z Osaka, który też siedzi przy jednym ze stolików, spogląda na mnie bardzo nieżyczliwie. Może żałuje nawet, że dał mi adres swojego sklepu. Nie, prawdopodobnie rozważa, o ile podnieść cenę przypuszczalnie sprzedawanych mi towarów. Zręczna usługa japońska, dbała, abym się czekaniem nie znudził, wsuwa mi do ręki spis potraw. Taniość zadziwiająca: filiżanka bulionu, ryba smażona, chleb, masło, rostbef, butelka wody „Slirano," owoce, herbata, wszystko za cenę sześćdziesięciu kopiejek.

Przez szerokie, kryształowe okna widać cudny krajobraz, sunący z obu stron po-

w Kopenhadze, nie znał języka islandzkiego i potrzeb tamtejszych, wskutek czego bardzo często i zupełnie niepotrzebnie tamował działalność sejmu w Reykjavik.

W r. 1893 Islandya otrzymała nowe ustępstwo: oddzielono zupełnie jej finanse od finansów Danii, na której potrzeby uboga wyspa dokładała wciąż jeszcze pewną sumę.

Ale Islandczycy, choć nie obstawali bardzo przy postawionem przez niektórych żądaniu zupełnej niepodległości z zachowaniem tylko unii osobistej z Danią, podobnej do Norwegii z Szwecyą, domagali się wciąż ostatniego uzupełnienia swego samorządu: ministra dla Islandyi, wybranego z pomiędzy krajowców i w kraju mieszkającego. Dla uzasadnienia tego zresztą czysto nowożytnego żądania powołano się, jak to nieraz bywa, na owo odwieczne, w pierwszej unii z Norwegią zastrzeżone, prawo posiadania własnego jarla. I otóż, po dość długim oporze ze strony Danii, nareszcie teraźniejszy, demokratyczny rząd duński zaspokoił i to żądanie. Z dniem 1 stycznia 1904 wchodzi w życie to nowe prawo kostytucyjne dla Islandyi; już został mianowany pierwszy islandzki minister, odpowiedzialny przed althingiem, mieszkający w kraju; jest nim Hannes Hafstein, poseł i burmistrz Isafjardu, a zarazem wybitny poeta. Ta niewielka garstka ludności zachowała bowiem, jak wiadomo w nieporównanej czystości stare sagi skandynawskie; duchowieństwo chrześciańskie było tu miejscowe nie obce, i nie wykorzeniało, jak gdzieindziej, podań ludowych. Dzięki panującemu na odległej wyspie pokojowi poezya rozwijała się tam wciąż i dziś pielęgnowana jest również z zamiłowaniem. Niema zresztą na wyspie oddawna ani jednego analfabety, a obrazka dopełnia zupełny brak wojska: żaden Islandczyk wojskowo nie służy...

Faktycznie zatem narodowy samorząd Islandyi został obecnie cicho, spokojnie, ale całkowicie urzeczywistniony. I ten fakt, choć obojętny dla bieżącej polityki wszechświatowej, której nie obchodzi wcale *ultima Thule* z jakimiś paroma dziesiątkami tysięcy pasterzy i rybaków, zanotować jednak warto. Przenosi on bowiem myśl naszą z dziesiejszych czasów, pełnych wrzasku bojowego w odległą przeszłość patryarchalno-ludowładczą.

*K.*

---

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W ubiegłym tygodniu sprawozdawczym wypadek najbardziej zajmujący stał się w Peszcie. Dwaj weterani radykalizmu patryotycznego, Ugron i Polonyi, Polonyi i Ugron, na środku sali, ku wielkiemu zadowoleniu widzów — odtańczyli czardasza.

Z Dalekiego Wschodu nadchodzi ze źródeł chińskich doniesienie o starciu z wojskiem rosyjskiem. Chińczykami walczącymi byli chunchuzowie, ruchawka milicyi mandżurskiej. Generał wojska regularnego, Ma, z 18 tysiącami, trzyma się roztropnie w Szang-hai-kuanie, daleko od widowni możliwych w pierwszej chwili starć. Jak owe tysiące, tak i sam charakter wojska, uchodzącego za regularne, istnieją tylko na papierze. Wychylenie się swoje z obozów zaznaczyła ta słynna armia spaleniem kilku wiosek chińskich. Juan-Szykai, wice-król Peczyli, ma zjechać do Mukdenu na układy — przedewszystkiem o Niu-czang, który wojska rosyjskie ponownie zajęły. Wice-królowie innych prowincyj teraz dopiero występują z propozycyą organizowania siły zbrojnej na obronę Mandżuryi: zupełna niemrawość. W Porcie Artura budują z wielkim pośpiechem torpedowce, o niesłychanej rączości — 30 węzłów.

Układy między Japonią a Rosyą znajdują się obecnie w stadyum wyczekiwania odpowiedzi rosyjskiej. Opinia w Japonii dopomina się ustąpienia ministrów pragnących z zasady uniknąć wojny. Otwarcie sejmu w d. 6 b. m. może tej opinii dać wyraz uroczysty. Według ostatnich wiadomości rząd japoński gotów był podzielić się z Rosyą: dać jej Mandżurye, sobie zabrać Koreę. Rosya weźmie chętnie Mandżuryę i bez Japonii, ale Korei nie da.

Anglicy urządzają już nie silny rekonesans, czy też wyprawę odwetową, pod jakimś kapitanem czy pułkownikiem, ale rzeczywistą kampanię w kilkanaście tysięcy ludzi i usiłują zjednać dla siebie pomoc Chin. W związku z tą wyprawą Balfour miał mowę programową z patryotycznem zacięciem. Jak Niemcy, mówił, muszą się osłaniać od Francyi i Rosyi, jak Francya musi się bronić od Niemców, tak obowiązkiem Anglii jest na rozległej granicy od strony państwa mającego olbrzymią potęgę przedsięwziąć wszystko, czego wymaga bezpieczeństwo panowania angielskiego w Indyach. Prawda, że Anglia zostaje w przyjaźni z Rosyą, ale ta przyjaźń nakazu powyższego nadwątlić nie zdoła. Tyle nateraz minister; wkrótce rząd zaproponuje środki obronne. Jednym z pancerzy panowania angielskiego w Indyach ma być właśnie zajęcie pogranicza tybetańskiego — cel przedsiebranej wyprawy.

Posiedzenia parlamentu włoskiego zaczęły się d. 1 b. m. Giolitti wydzwonił programat ulepszeń, mających uszczęśliwić pokolenie dziś żywe a dać rozgrzeszenie umarłym. Przedewszystkiem podatek od dochodu, potem konwersya, a potem — nędza na Sycylii i prześladowanie ludu w nędzy na samym półwyspie.

Gnbernatis zapragnął przemówić do Włochów w Inspruku, dopominających się dla siebie uniwersytetu. Już w Tryeście ostrzeżono go, że mu mówić nie wolno. Gdy pomimo to pojechał, policya uniwersytet ludowy w kolebce zdusiła. Z tego powodu ogromne manifestacye na wszystkich uniwersytetach włoskich i pioruny w prasie.

O uniwersytety narodowe upomniała się w tłumnej manifestacyi przed Radą państwa młodzież czeska, słoweńska i chorwacka w Wiedniu; towarzyszyli jej Włosi. Policya brutalnie a bezprawnie ściągała studentów z podjazdu przed gmachem uniwersyteckim.

W Kole polskiem zadowolenie wielkie z nowego układu o odczepne dla Galicyi. Co mianowicie wytargowano — jeszcze nie wiadomo.

W Peszcie panowało ciągłe tamowanie obrad, urozmaicane, jak wyżej, czardaszem. Podobno opozycya żąda tylka ustąpienia Tiszy; potem się już uspokoi. Kossuth odbył onegdaj naradę z Tiszą.

Do sejmu pruskiego nie wszedł ani jeden socyalista; zasiądzie tylko w nim dwóch posłów, zaliczonych przez telegraf do „partyi robotniczej“ — zapewne „Christlich-social.“

---

ciągu. Wiosek, jak nasiał. Rzadko tworzą większe skupienie, jak na północy. Zwykle są rozsypane grupami, po kilka domów, po całej dolinie. Dachów słomianych niema, wszystko pokryte popielatą dachówką. Na zamożnych domach ma ona polewę i biały, ładny deseń wzdłuż krawędzi i na szczycie. Mało też budowli drewnianych, większość z bitej, żółtej gliny. Na polach widać często jakieś budynki na słupach, których znaczenia z początku nie rozumiałem. Potem dopiero spostrzegłem, że pełne są popiołu, że służą do spalania słomy, chwastów i śmieci na nawóz. Uderzyły mię piękne, murowane śpichrze, zawsze białe, piętrowe, z przewiewnemi a symetrycznie rozmieszczonemi oknami

Słońce świeci jaskrawo. Woda na polach ryżowych skrzy się w jego blaskach i migoce po przez gęstą ścierń zboża. Krajobraz nabiera szczególnej powietrzności... Nawet pola na stokach gór zdają się wisieć w błękitach... Pociąg często mknie po wysokim gzemsie urwiska; w dole szumi rzeczułka i ścielą się łany pól aż po sine morze. Widać wioski i miasteczka. A po drugiej stronie, często o wiele wyżej nad pociągiem, też łany ryżowe, drzewa ogrodów, zagony bobu, cebuli, łopuchy, lotosu, domki i świątynie na stromych, pociętych w stopnie zboczach. Czasami cała góra do szczytu wygląda, jak oparta o niebo „drabina Jakóba,“ a na wierzchołku wychyla się z zieleni domek zgrabniuchny. Przez otwarte ściany widzę siedzących tam mężczyzn przed wrąbanem w podłogę kwadratowem ogniskiem. Pyzaty imbryk, pełen herbaty, wisi na sztucznie ruchomym, metalowym wieszaku, a obok klęczy kobieta.

Gorąco. Nizka szerokość geograficzna daje się czuć dosadnie. Coraz częściej pierzaste, lśniące palmy kędzierzawią się w ogrodach. Są one tu o wiele okazalsze, niż na północ od Tokio. Ogromne, jasne liście bananów strzelają wysoko po nad dachy chat. W zaroślach, na nizinach, przeważa bambus, na górach kręta sosna japońska, w sadach tuje, widłaki, cisy, granaty, drzewa figowe, klony, cyprysy japońskie, no i rozumie się, że wszędzie ukochany, lekki i dźwięczny „kirin“ z miękimi liśćmi. Ślicznej wierzby japońskiej, ozdoby gajów północnej i środkowej Japonii oraz tamtejszych dębów, czerwonych sumaków i olchy nie widać nigdzie. Dość rzadko również spostrzegam plantacye kopulastych krzewów herbacianych i wcale nie widzę szkółek młodej jedwabnicy, podobnej do starej maliny, których oglądałem tak dużo w środkowej Japonii. W budowie domów, w rozkładzie i gatunku roślinności wyczuwać się daje o wiele silniejszy, niż na północy wpływ chińszczyzny. Są to te same, japońskie domki o rozsuwających się ścianach — jasne, przewiewne, schludne, wyłożone żółtemi matami „pudełeczka,“ doskonale przystosowane do tutejszego wilgotnego, gorącego klimatu, w którym wszystko łatwo pleśnieje, lecz... w wygięciach dachów, w ozdobach okapów i narożników już niema tej prostoty i swobody układu, co w gładko strzyżonych, ryżowych strzechach Północy i Środka, gdzie wszystko jest niezbędne, zrozumiałe i... proporcyonalne.

Znów duże miasto. To Fukujama, stolica prowincyi Bingo, słynąca z wyrobu grubych, żółtych mat, używanych do wykładania podłóg. Plantacye sitowia, służącego do ich plecenia, dostrzegałem często wśród mijanych pól ryżowych. Za miastem, na podgórzu dwa zamki tutejszych Daimosów, białe, o kilku piętrach i kilku dachach, podobne do pagod chińskiej struktury.

Tracimy z oczu morze. Lecimy wśród gór doliną, na której dnie kręto wije się rzeczka. Widoki śliczne, ale różniące się między sobą tak drobnymi szczegółami, że opisywać ich niepodobna. Łuk mostu, rzuconego nad potokiem, z gromadką idących przezeń dzieci, mały młyn wodny, cicho klekocący u drobnego upustu — rzadkość w tym kraju, gdyż ryż nie potrzebuje pomiołu. Wiatraków tu wcale nie znają, zarówno jak nie znają nawet na północy kominów w chatach—dym wychodzi przez boczne dymniki w dachach. Palą tu mało i wyłącznie dla potrzeb kulinarnych, a ogrzewają pokoje fajerkami z węglem. Często na szczytach stoją beczki na wypadek pożaru.

Znów śliczna, zielona kępa bambusów wśród żółtych pól.

Znów miasto nad perłową zatoką. To Onemiczi. Przelatujemy środkiem niego, ocieramy się nieledwie o ściany domów, trącamy o dachy. Na ich szczytach wisi du-

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### Z nad Warty i Odry.

Zjazd delegatów na Prusy Zachodnie. — Wyniki wyborów sejmowych. — Na Górnym Śląsku. — Zerwanie *Gazety Opolskiej* z centrum. — Wybory do rady miejskiej Katowic. — Dom związków zawodowych.

Charakteryzowałem w liście poprzednim zajścia na walnem zebraniu delegatów Poznańskiego i spory z powodu opozycyi ludowców przeciwko kandydaturze p. Dziembowskiego — konserwatystów przeciwko kandydaturze p. Głębockiego. Zjazd delegatów z Prus Zachodnich odbył się daleko spokojniej, gdyż większość konserwatywno-klerykalna steroryzowała poprostu mniejszość opozycyjną. Dopiero po zebraniu delegatów posypały się rekryminacye z powodu nieodpowiedniego zdaniem opozycyi postępowania tego ciała. W komitecie centralnym na Prusy Zachodnie rej wodzi ks. Wolszlegier — jeden z najbardziej zacofanych zwolenników polityki służalczej wobec rządu pruskiego. Organem ks. Wolszlegiera jest *Pielgrzym* w Pełplinie — pismo nadzwyczaj ostro powstające przeciw ruchowi ludowemu a nawet sympatyzującym z nim księżom. Otóż, na ostatnim zjeździe delegatów ks. Wolszlegier chciał zbierać plony posiewu *Pielgrzyma* i między innemi nie dopuścić kandydatury ks. Łosickiego, znanego z dość energicznej pracy na Kaszubach, i przeciwstawić mu adwokata Pałędzkiego, duszą oddanego klerykałom i ks. Wolszlegierowi, którego jest krewnym. To się jednak nie udało, gdyż ks. Łosicki posiada dużo zwolenników i wśród konserwatystów.

Natomiast udało mu się przeprzeć na okrąg człuchowsko - chojnicko - tucholski niejakiego p. Piwonkę, żonatego z Niemką i wychowującego dzieci po niemiecku. Powiaty tucholski i chojnicki postawiły na kandydatów ludowców — Kiedrowskiego, Prądzyńskiego i Karasiewicza, powiat zaś człuchowski — Wolszlegiera, Sikorskiego i Piwonkę. Delegaci wraz z komitetem centralnym odrzucili wszystkie kandydatury oprócz Wolszlegiera i Piwonki, gdyż kandydatura tego ostatniego mogła ułatwić ks. Wolszlegierowi kompromis z centrum. Konszachty z centrum — to dla klerykałów polskich w Prusach Zachodnich cel główny, dla którego poświęcają interesa narodowe ludności polskiej, a wszystkie policzki, jakie centrum wymierza Polakom, nic a nic ich nie obchodzą. Tracąc mir wśród ludności polskiej, klerykali zachodnio-pruscy tem bardziej przymilają się centrowcom, a w swej działalności posługują się wyrzutkami społeczeństwa polskiego. Tak np. agentem ks. Wolszlegiera jest niejaki Prądzyński, który sprzedał swój majątek Komisyi kolonizacyjnej.

Rezultaty wyborów sejmowych wypadły dla ludności polskiej względnie pomyślnie.

Wybrani zostali następujący posłowie:

I) Poznańskie.

Okrąg średzko - wrzesińsko - śremski — Józef Głębocki, dr. H. Szuman i ks. prałat Stychel 346 głosami. Kandydaci niemieccy otrzymali po 125 głosów.

Okrąg kościańsko-śmigielsko-grodzisko-nowotomyski — dr. Witold Skarżyński i Zygmunt Dziembowski, 347 głosami. Trzy głosy padły na F. Morawskiego, odznaczonego kandydata ludowców. Niemcy otrzymali po 156 głosów.

Okrąg pleszewsko-jarocińsko-krotoszyńsko-koźmiński — ks. dr. Jażdżewski i dr. Antoni Chłapowski 361 głosami. Niemieccy kandydaci otrzymali po 195 głosów.

Okrąg odolanowsko - ostrowsko - ostrzeszowsko-kępiński — dr. Mizerski i dr. Felicyan Niegolewski 357—358 głosami. Kandydaci niemieccy otrzymali po 143 głosy.

Okrąg gnieznieńsko - witkowski — p. Leon Grabski — 142 głosami. Kandydat niemiecki otrzymał 132 głosy.

Okrąg wągrowiecko - mogileńsko-żniński — konserwatysta landrat Wolf i postępowiec, radca Peltasohn 244 głosami. Na kandydatów polskich p. Brodnickiego i Jantę Połczyńskiego, padło po 193 głosy.

Okrąg wschowsko-leszczyńsko-rawicki— konserwatysta Schwarz i wolno-konserwatywny Schmidt i postępowiec Wolff. Na kandydatów polskich Józefa Głębockiego, ks. Stychlę i ks., dr. Skrzydlewskiego padło po kilkadziesiąt głosów.

Okrąg wschodni i zachodni poznański i obornicki — konserwatysta Hoffmeyer i postępowiec Kuhr 261 głosami. Polscy kandydaci ks. dziekan Mydlewski i dr. Fr. Niegolewski otrzymali po 186 głosów.

Okrąg babimojsko-międzyrzecki — konserwatyści Standy i Wentzel. Kandydaci polscy — hr. Maciej Mielżyński i p. Mycielski otrzymali tylko po kilkadziesiąt głosów.

Okrąg międzychodzko - skwierzyńsko-szamotulski — konserwatysta Blanckenburg i postępowiec Ernst 274 głosami. Na kandydatów polskich hr. M. Mielżyńskiego i J. Głębockiego padło po 98 głosów.

Okrąg inowrocławsko - strzelińsko-szubiński — konserwasta Kiehn i liberał Lusensky 330 głosami. Polacy dr. Krzymiński i dr. Tadeusz Trzciński otrzymali 224 głosy.

Okrąg bydgosko-wyrzyski — konserwatyści Martin i Schmidt oraz wolnomyślny Aronsohn.

Okrąg czarnkowsko-wieluńsko-chodzieski — Niemcy konserwatywni.

Okrąg poznański (miasto) — wolnomyślny Kindler 278 głosami. Polak Więckowski otrzymał 162 głosy.

II) Prusy Zachodnie.

Okrąg lubawski — Leon Czarliński.

Okrąg kartuzko-pucki — ks. Łosiński i ks. Borowski.

W ten sposób „stan posiadania“ został utrzymany. Posłowie polscy wchodzą do sejmu pruskiego w poczcie 13 tak samo, jak i w poprzedniej sesyi.

Oczekiwanej secesyi ani w okręgu kościańskim ze strony ludowców, ani w średzkim ze strony konserwatystów nie było, jakkolwiek grożono nią ze stron obu. Swe głosowanie za Dziembowskim ludowcy tem objaśniają: P. Dziembowski przyjął wysłanników stronnictwa ludowego ze wszystkich czterech powiatów, wchodzących w grę i oświadczył im, że zjawi się ponownie przed swymi wyborcami w każdym powiecie, aby wygłosić swoje przekonania po-

---

żo tkanin kolorowych, suszących się w słońcu. Są w Japonii wszędzie prawie na szczytach domów małe rusztowania, na których farbują, odnawiają lub bielą do odpowiedniego tonu barwne, domowe materye. Zwykle na tych małych platformach, otoczonych galeryjkami, gospodarują kobiety. Właśnie jedna z nich schodzi i jest na jednym poziomie z oknami wagonu; zastygła nieruchomo na schodkach z wyciągniętą nóżką w białej pończoszce, kolorowa łuna bije jej na twarz z przyciskanego do piersi stosu kolorowych tkanin, a oczy w zamyśleniu patrzą na lecący pociąg. Po za nią przepaścisty błękit nieba, które tam miesza się z morzem. Powietrze tak czyste, że widać wyraźnie duże szpilki we włosach kobiety. Brzeg morza zabezpieczony tu jest od zalewu fal wysokim wałem kamiennym, którego grzbietem biegnie czyściuchna, równa jak stół, biała droga... Tu i owdzie krzywe, ciemne sosny ocieniają ją szeregiem, czasem mignie wśród drzew zgrabna figurka Japonki pod jasną parasolką, z motylowem „obi“ wpół pasa. Ślicznie to wszystko wygląda na tle dali, prześwietlonem odblaskiem zatoki.

Wśród pól, na wydartem morzu nadbrzeżu, widzę duże, szare płaszczyzny, podzielone na kwadratowe, płytkie baseny: tu odparowują wodę morską dla wydobycia z niej soli. Nietęga sól japońska: gorzka, czarna, i ryba posolona nią niesmaczna.

Na morzu siedzą duże i małe wyspy, często zupełnie podobne do szerokich bukietów zieleni, pływających po lazurze. Koło nich, niby motyle, krążą duże żaglowce...

Wioski, wioski, samotne sadyby, kaplice, rude stożki przeszłorocznej słomy ryżowej, żórawie studni do polewania ogrodów, wieśniacy pod parasolami lub w niemniejszych od parasolów kapeluszach, stukające sandałami i kołyszące się w ruchach dziewczęta, filgranowe ryksze, toczące się bez hałasu, bawoły objuczone ciężarami, na mijanych stacyach towarowych stosy kul ryżowych, zaszytych w rogoże. Pociąg wdziera się w góry. Ich czerwone fałdy już zakryły wdzięczne miasteczko Mihara. Morze zobaczymy dopiero koło Hiroszima. Pociąg przerzuca się z boku na bok doliny, pnie się po gzemsach skał, nad parowami strumieni, pieniących się w kaskadach, wśród szarych złomów. Słońce chyli się ku zachodowi, znika za szczytami, pozostawiając za sobą złotą, łagodną, jak stara laka, zorzę i różowy odblask na dalekich, czerwonych szczytach. Dołem pokładły się długie, świeże, wilgotne cienie. Nad wieśniaczymi domkami unoszą się dymy błękitne i gdzieniegdzie migają czerwone skry wieczornych ogni. Krótki zmierzch szybko w mrok przechodzi. Nad urwistym szczytem skały błysnął sierp umierającego miesiąca. Już oko nie rozróżnia kędzierzawych bambusów w zacienionych wnękach gór. Noc ciemna zakrywa krainę przed wzrokiem znużonym, lecz wciąż jeszcze chciwym tych ślicznych widoków...

Patrzę w czarny kwadrat otwartego okna, przez które widać właśnie nad zębatemi górami daleką gwiazdę Północną, wciągam z rozkoszą chłodne, słonawo-wilgotne, morskie powiewy i rozmyślam o widzianym kraju i ludzie.

Kraj jest bajecznie piękny. Lud, jako „sztafaż“ tego kraju, wiele pozostawia do życzenia.

Japończycy na ogół są brzydcy. Mają nieprzyjemną, ziemistą cerę, oczy małe i bez wyrazu, ohydne, krzywe i prognatyczne zęby. Ogromnie dużo spotyka się wśród nich chorób skórnych, osobników skrofulicznych, liszajowatych, niedokrwistych, owrzodziałych lub pokrytych szramami, chorych na oczy, ociemniałych... Może to pochodzi z lekkości obyczajów, a może jest rezultatem ich codziennych, wspólnych kąpieli, gdyż wszyscy mieszkańcy tego samego domu, nawet hotelu, zwykli się kąpać *w tej samej wodzie*. Bardzo to wprawdzie zaoszczędza paliwa, gdyż Japończycy używają niezmiernie gorących kąpieli, lecz koniec końców.... w czystej Japonii nie mniej widziałem chorób skórnych, niż w brudnych Chinach.

Japończycy są bardzo wytrwali i dość silni; członki mają muskularne i wyrobione. Ale ustępują znacznie Europejczykom i w sile i w zdolności do nagłego wyładowania energii. Wogóle robią wrażenie rasy przeżytej, jakiejś starczej, wymagającej koniecznie fizyologicznego odrodzenia. Czują to pewnie sami, gdyż często słyszałem pytanie: „Jak osiągnąć fizyczne odrodzenie narodu?“ Do zakładów szkolnych

lityczne. Gdyby bodaj na dwóch zebraniach wyrażono mu wotum nieufności, obiecał złożyć mandat. Otóż ludowcy sądzą, że w ten sposób zmuszą p. Dziembowskiego do złożenia mandatu. Rachuby ich jednak mogą się okazać płonnemi, ponieważ p. Dziembowski najprawdopodobniej owych zebrań nie zwoła, a gdyby je zwołał nawet, to i on sam i jego przyjaciele polityczni nie omieszkają poczynić starań, aby nie dopuścić do wotum nieufności.

Okrąg gnieźnieńsko - witkowski, co do którego zachodziły pewne obawy wskutek bardzo natężonej w ostatnich czasach w tych okolicach działalności Komisyi kolonizacyjnej, udało się utrzymać i to nawet daleko znaczniejszą większością głosów, aniżeli się tego spodziewano. Można więc go zaliczyć do pewnych.

Wybory w Poznaniu, gdzie kandydat polski mógłby przejść jedynie na skutek kompromisu z Żydami, co na razie jest wykluczone, wypadły dla Polaków mniej pomyślnie, aniżeli się spodziewano. Wybrano tu 171 wyborców polskich i 279 niemieckich. Polacy zdobyli w trzeciej klasie 43 obwody, w drugiej 15, a w pierwszej 24. W r. 1898, kiedy przedmieścia nie były jeszcze włączone do miasta, Polacy wybrali w starem mieści 92 wyborców, a na przedmieściach 51—razem 143. Przyrost więc głosów polskich wynosi 28, kiedy przyrost Niemców równa się 30. Nie odpowiada to faktycznemu wzrostowi polskości w Poznaniu, odbywającemu się szybciej od rozwoju niemczyzny. Ta nieproporcyonalność wzrostu liczby polskich wyborców tłumaczy się różnemi okolicznościami — przedewszystkiem zaś dwiema. Oto Niemcy wytężyli wszystkie siły, aby okroić Polakom tyle głosów, ile się da. Na lokale wyborcze powybierano miejsca bardzo oddalone, często w zakątkach nieznanych, a podczas głosowania chwytano się lada powodu, aby głosy polskie unieważnić. Drugą i to ważniejszą, przyczyną była obawa ze strony wielu prawyborców, którzy pozostali w domu, aby się nie narazić swym chlebodawcom niemieckim jawnem głosowaniem na Polaków. A niejednemu z prawyborców polskich i tego nie było wolno. Musieli oni iść i głosować wbrew własnym przekonaniom. W pewnym lokalu wyborczym niższemu urzędnikowi magistratu, który odważył się głosować na Polaka, urzędnik, prowadzący protokół, umieścił czerwony krzyżyk na marginesie, co mu się przy pierwszej lepszej sposobności przypomni.

Centrowcy stracili na Górnym Śląsku trzy mandaty sejmowe — i to jedynie wskutek niechęci Polaków do głosowania za kandydaturami centrum. W okręgu Katowice-Bytom przepadli centrowcy Letocha i hr. Henckel von Donnersmarck, wybrano liberałów Junghanna i dr. Voltza. W okręgu pszczyńsko-rybnickim centrowcy musieli w drodze kompromisu odstąpić jeden mandat konserwatyście - landratowi v. Heyking, ażeby uratować dwa inne.

Ten okrąg, jak już wiadomo czytelnikom *Prawdy*, był jedynym, gdzie stronnictwo *Górnoślązaka* stawiało własnych kandydatów — dr. Kowalczyka, Pardygała i Początka. Przy prawyborach widać było odrazu, że centrowcy nie przejdą, o ile ich Polacy nie poprą. Wobec tego *Górnoślązak* zwrócił się do centrowców z propozycyą kompromisu. Gdyby się centrowcy byli zgodzili odstąpić jeden mandat p. Kowalczykowi, zwolennicy *Górnoślązaka* poparliby ich kandydatów. Zwracali się oni do centrowców w imię katolicyzmu, w imię wspólnych interesów wyznaniowych, ale centrowcy odrzucili propozycyę i woleli sojusz z konserwatystami, którzy poparli ich kandydatów, otrzymując poparcie centrowców dla swego kandydata. Ponieważ ten ostatni jest lutrem, przeto centrowcy jeszcze raz pokazali naiwnym katolikom od *Górnoślązaka*, że tu nie o wyznanie chodzi, tylko o narodowość, że wolą lutra Niemca od katolika Polaka.

*Górnoślązak*, który w chwilach wolnych od demagogii katolickiej rad dosiada konika nacyonalistycznego, rozdziera szaty z oburzeniem, że centrowcy, „podali sobie ręce z masonami, lutrami i innowiercami.“

Jeszcze bardziej charakterystycznym jest wynik wyborów w okręgu opolskim. Jak wiadomo, okrąg ten był jedynym, w którym ludność polska za sprawą p. Karaszewskiego, redaktora *Gazety Opolskiej*, dochowywała kopiącym ją centrowcom iście psiej wierności. Za to centrowcy wystąpili przeciwko centrowcowi Szmuli, ponieważ się uważa mniej więcej za Polaka i przeciwstawili mu p. Vogta. Cały szereg księży zwalczał Szmulę w sposób niesłychanie namiętny. Wyróżniali się zwłaszcza ks. Siegmund w *Opelner Nachrichten* i ksiądz radca Wrzodek, który ogłosił wściekły list otwarty przeciwko Polakom wogóle, a p. Szmuli specyalnie. Komitet centrowy wydał odezwę, przedstawiając *Gazetę Opolską*, jako nieprzejednanego wroga Kościoła i państwa. W rezultacie p. Szmula musiał się pożegnać z mandatem, pobity 81 głosami większości.

Dopiero ten policzek otrzeźwił katolików od *Katolika* i *Gazety Opolskiej*. P. Napieralski oświadczył: „To wszystko, co się w Opolu stało, jest dowodem, że centrowców ogarnia duch hakatystyczny, który zagraża skarbom religijnym i narodowym ludu polskiego. Skoro centrum z hakatystami się łączy, lud polski musi się bronić i będzie się bronił... Czasy, w których ludem polskim pomiatano, skończyły się na Śląsku. Jeżeli centrum nie zawróci z drogi, na którą weszło, zginie na Śląsku zupełnie.“ Co do p. Koraszewskiego i *Gazety Opolskiej*, to wzięli oni porażkę p. Szmuli do serca i postanowili zerwać z centrum. *Gazeta Opolska* zamieściła odezwę Zarządu Polskiego Komitetu wyborczego dla Śląska. Ciało to zwraca się do Polaków w Opolskiem i, przedstawiwszy im przebieg machinacyj centrowców przeciwko Szmuli, wzywa do poddania się władzy Polskiego Komitetu Wyborczego dla Śląska. *Gazeta Opolska* ze swej strony oświadczyła, że poddaje się w zupełności uchwałom tego komitetu.

W ten sposób na całej linii nastąpiło zerwanie Polaków z centrum — szkoda tylko, że p. Koraszewski, tak samo jak i p. Napieralski, nie zdecydowali się na ten krok wcześniej. Byliby sobie oszczędzili wstydu, a ludowi śląskiemu upokorzenia.

W Katowicach odbyły się świeżo wybory do rady miejskiej. Wybory te są znamienne z tego względu, że po raz pierwszy stawiali tu własne kandydatury tak zwolennicy *Górnoślązaka*, jak *Gazety Robotniczej* i *Volkswacht*. Zwyciężyli naturalnie kandydaci stronnictwa liberalnego i to znaczną większością głosów, bo też ich przeciwnicy nie liczyli bynajmniej na zwycięztwo. Chodziło tylko o porachowanie sił

---

wprowadzona jest obowiązkowa gimnastyka, młodzież ciągle odbywa wycieczki, zabawia się w gry angielskie na świeżem powietrzu. Rząd stara się usilnie zaszczepić wszędzie zwyczaj używania krzeseł, gdyż przyjęte przez Japończyków klęczenie w zgiętej pozie w domach źle wpływa, według zdania lekarzy, na rozwój płuc i działalność serca. Z tego pewnie pochodzi i głównie jest rozpowszechniona wśród Japończyków straszna choroba „bezi-bezi.“

Przypuszczam jednak, że donioślejsze znaczenie będzie miała zachodząca powoli zmiana w odżywianiu, musowe wskutek wyczerpania się ryby zastąpienie jej mięsem, jajami, nabiałem oraz dążenie do większej czystości *obyczajów*, nad którą usilnie pracuje obecnie publicystyka młodej Japonii.

Co tu taić? Zimna rozwiązłość głęboko przeniknęła byt tego ludu i jest traktowana, jako wesoły żart. Sprośne rozmowy bardzo są lubiane we wszystkich sferach. Drastyczne obrazki, książki i rzeźby bardzo rozpowszechnione, choć przyznać należy, że nie zawierają i setnej części tego wyrafinowania i cynizmu, co chińskie. U każdej prawie Japonki, zwłaszcza z warstw średnich i niższych, nietkniętych wpływem europejskim, można i dziś jeszcze znaleźć w jej małym, zgrabnym portfeliku, zatkniętym za pas, nieprzyzwoity obrazak „Szjunga,“ noszony jako talizman „od złych oczu.“ Matki, ciotki, babki, wogóle starsze w rodzinie kobiety niedawno jeszcze wkładały dorastającym dziewczętom do pudełek z noworocznymi podarunkami podobne obrazki, aby je skłonić do prędszego pójścia za mąż i powiadomić o oczekujących je kolejach... Takie obrazki dawała żona mężowi, odjeżdżającemu na wojnę, aby... tęsknił itd. To, co u nas już się kryje w ciemnych, sromotnych zaułkach, tu jest jeszcze pół jawnym, przyjętym zwyczajem i... wywołuje nie zawstydzenie lub odrazę, lecz śmiech...

Ale należy się spodziewać, że ten rak obyczajowy, trawiący i wiele narodów europejskich, rychło zniknie, gdyż Japończycy umieją dopiąć tego, czego pragną, a oni namiętnie pragną świetnej, szczęśliwej przyszłości dla swojej ojczyzny. Rzecz już obecnie powszechnie przyznana, że bez czystości obyczajów niknie dzielność ludów.

Umysłowe i uczuciowe cechy Japończyków też mię pod wielu względami rozczarowały. Tajemnicą pozostanie dla mnie, czem się to dzieje, że ci wyborni gospodarze i finansiści, przewidujący i rozumni mężowie stanu, doskonali inżynierowie i mechanicy, budowniczy i żeglarze, niepororównani wykonawcy nakreślonych im planów, uczciwi i zdolni urzędnicy są tacy tępi, tacy umysłowo niemrawi i niepomysłowi. Toć nawet przeciętny Europejczyk ze swoją śmigłą myślą aryjską i ścisłością w mowie i rozumowaniu wydaje się przy nich orłem! Język ich zawiły, wielosłowny, pełen współdźwięcznych wyrazów tak, że w określeniach ścisłych musi się wciąż uciekać do znaków chińskich, które istotnie są kajdanami myśli. Każdy Japończyk traci 5—6 lat w dzieciństwie na wyuczenie się 3,000 co najmniej koniecznych dlań znaków. Jest to taki ogromny wysiłek pamięci, że musi ona rozwijać się kosztem innych stron umysłu; nie należy się przeto dziwić, że Japończycy nie są pomysłowi.

Wiedzą to przywódcy społeczeństwa i radziby zaprowadzić alfabet łaciński, lecz w kraju tak oświeconym jak Japonia, gdzie wszyscy czytają, gdzie książki są w wielkim obrocie, zmiana taka przedstawia niesłychane trudności i pociągnie za sobą znaczne straty w dokonanej pracy i kapitałach. Niewiadomo nawet czy reforma kiedykolwiek nastąpi, gdyż obecnie powstaje przeciw niej podejrzliwość japońska, lękająca się uprzystępnienia „wszelkich tajemnic“ Europejczykom, oraz budząca się zupełnie bezpodstawnie narodowa zarozumiałość:

Chociaż trudno, ale niech się Europejczycy uczą, jeśli chcą nas poznać! odpowiadano mi, gdym zwracał uwagę na hieroglify, jako na jedną z przeszkód do zbliżenia.

Nie tak znowu bardzo ciekawe są duchowe płody Japończyków, aby dla nich przezwyciężać cały las niemądrych znaków? Wszystko, co oni tam mają, już było u Chińczyków i zostało przetłumaczone przez uczonych synologów.

(C. d. n.)

Pokazało się przy tem, że kandydaci robotniczy w Katowicach cieszą się daleko większem powodzeniem, aniżeli kandydaci *Górnoślązaka*. Gdy ci ostatni w okręgu wschodnim miasta otrzymali po 15—16 głosów, a w okręgu zachodnim po 10—13, to kandydaci robotniczy pp. Trąbalski i Bande otrzymali w okręgu wschodnim po 38 głosów, p. Heilhorn zaś 39 gł. w okręgu wschodnim dwaj pierwsi po 32 gł., ostatni po 40 głosów. Cyfry te świadczą, na jakiej drodze mogą wtargnąć do rady miejskiej Katowic żywioły, niepochwalające ani dotychczasowej lichej gospodarki obecnej municypalności liberalnej, ani jej hakatystycznego stanowiska względem Polaków. Tą drogą jest, dla wzrastającej w Katowicach ludności polskiej, popieranie kandydatów robotniczych, ponieważ zwolennicy *Górnoślązaka*, stawiając własnych, przyczyniają się tylko do rozstrzelania głosów antihakatystycznych bez żadnej nadziei jakiegokolwiek powodzenia.

Tymczasem wzrost sił obozu p. Trąbalskiego nie da się niczem powstrzymać, gdyż przy podnoszeniu się poziomu umysłowego robotników tak polskich, jak i niemieckich, obóz antihakatystyczny będzie wzrastał drogą zupełnie naturalną. Że ten wzrost jest może zbyt powolny, to wina nadzwyczaj ciężkich warunków, panujących na Górnym Śląsku, które dla szerszych mas, opozycyjnie usposobionych, czynią niemożliwem publiczne zgromadzanie się, zagwarantowane przez konstytucyę niemiecką.

Niezbyt dawno związek towarzystw zawodowych w Katowicach zdobył dla siebie dużą salę na zebranie. Tymczasem władze policyjne orzekły, że ta sala jest nieodpowiednia ze względu na swe położenie. Trzeba było bardzo długich korowodów, ażeby nareszcie uzyskać pozwolenie na otwarcie lokalu, w którym nie będzie się nawet odbywało żadne zebranie polityczne. Salka, obliczona przez policyę na 320 osób, zaraz na pierwszem zebraniu była po brzegi wypełniona publicznością, która z natężoną uwagą słuchała wywodów p. Trąbalskiego i dr. E. Golde, świeżo wypuszczonej z więzienia bytomskiego po 17-miesięcznym w niem pobycie. Nieduża salka związku towarzystw zawodowych w Katowicach stanie się ośrodkiem pracy, oświecającej szerokie masy ludu.

Brak sal na zebrania jest bodaj czy nie największą plagą życia politycznego na Górnym Śląsku. To też obecnie powstała myśl budowania specyalnie polskich domów zebrań. W Opolu ma zdaje się stanąć taki pierwszy dom polski, drugi stanie w Katowicach. Skoro władze zobaczą, że dotychczasowy system teroryzowania właścicieli lokalów publicznych nie zapobiegł zgromadzeniom w lokalach, inną drogą zdobytych, z pewnością będą musiały osłabić nacisk na restauratorów.

*Pośrednik.*

## FEJLETON.

# PAMIĘTNIK.

### Nietakt.

Kasa literacka, chcąc pomnożyć środki ratunkowe dla powodzian, postanowiła na ich korzyść urządzić w Warszawie i większych miastach prowincyonalnych szereg wieczorów literackich, składających się z kilku krótkich odczytów. Na jej wezwanie wszakże odpowiedziało zaledwie 9 literatów, co tłomaczy się po części niechęcią do ofiar, po części brakiem czasu, a po części trudnością odbywania uciążliwych podróży, zwłaszcza w zimie. Zdołano więc złożyć tylko dwie trójki, z których pierwsza: pp. Sienkiewicz, Radziszewski i Lewicki wyruszą w objazd na początku grudnia.

Myśl tych odczytów jest nietylko ze względu na ich rezultat bardzo rozumna i zacna. Ale obawiamy się, czy jej nie zabije prasa warszawska nieszczęśliwie nadużywanem imieniem Sienkiewicza. Już gwałtowna reakcya, która się objawiła nietyle może przeciwko znakomitemu powieściopisarzowi, ile przeciwko jego na reklamowych trąbach rozdętej sławie, powinna była jej heroldów nauczyć większej powściągliwości. Tymczasem powracają oni znowu do swego dawnego nałogu i głoszą wyraźnie lub domyślnie, że udział Sienkiewicza nadaje zamierzonym odczytom „szczególne piętno“ i zapewnia im „olbrzymie powodzenie.“ Jest to co najmniej gruby nietakt. Towarzysze autora „Quo vadis“ mogą sami nie równać się z nim ani w talencie, ani w uroku, ale nawet przy najskromniejszem mniemaniu o sobie nie uważają się i nie chcą, aby ich uważano za zera, dostawione do wysokiej cyfry. Jeżeli oni sami przez się nic nie znaczą, to po co ich trudzić i narażać na kompromitacyę? Niech całą wyprawę odczytową podejmie sam Sienkiewicz, a jej wynik — jak należy przypuszczać — będzie ten sam. Gdyby zaś zachodziła pod tym względem jakaś wątpliwość, to radzimy umiarkować bałwochwalcze pląsy, bo może jeszcze kiedyś zajdzie potrzeba wezwania literatów do pomocy jakiejś biedzie, a oni odpowiedzą: macie słońce, niech ono wam wystarczy, jako źródło wszelkiego światła i ciepła. Dziwne to doprawdy, że dzisiejsi potomkowie „wojewodów na zagrodzie“ rozwinęli w sobie tak silne instynkty służalstwa.

### Po widowisku.

Uniewinniający wyrok w sprawie Kwileckich jest miłym wypoczynkiem dla odrazy, jaką codziennie w nas budzą wiadomości z Prus. Przysięgli nie poddali się gwałtom, wywieranym na ich sumienie przez prezesa sądu i prokuratorów, odrzuciwszy kruchą i szczupłą podstawę dowodów oskarżenia. A więc znowu uratowana została zasada: *il y a des juges à Berlin* — przynajmniej w społeczeństwie, które tak szczerze i głęboko odczuło oczywistą stronność swych urzędowych organów sprawiedliwości, że natarczywie domaga się reformy. Przyjemnie nam zaznaczyć ten zwrot opinii u najzaciętszych naszych wrogów. Z drugiej strony wszakże nie możemy przyłączyć się do chóru uwielbień dla głównej bohaterki dramatu, którą już podniesiono na wyżynę polskiej Maryi Stuart. Sprawozdawcy jej procesu do pism warszawskich dla porównania z nią wydobyli z grobów historycznych cały szereg wielkich postaci ze wszystkich epok historyi. W tej „posągowo-demonicznej“ paplaninie to tylko jest prawdą, że bezmyślna frazeologia stanowi najbujniejszy chwast pola dziennikarskiego. P. hr. Iza Kwilecka niewątpliwie posiada mocne nerwy, może zbliża się do arystokratycznego ideału panowania nad sobą, lornetując spokojnie publiczność wtedy, kiedy się ważą losy jej i jej dziecka; ale w całej swej „dystynkcyi wielkiej damy“ nie ujawniła ani jednego rysu wysokiej godności lub głębokiego bólu. Kobieta, która po takiej strasznej torturze moralnej, po takiej sromotnej poniewierce, po takiem opiętnowaniu, przyjmuje nazajutrz reporterkę zniesławiającego ją organu i może ze swego dziesięciomiesięcznego męczeństwa opowiadać tylko same babskie drobiazgi, a za „najgorszy“ niedostatek uznać to, że „do sierpnia nie miała zwierciadła,“ taka kobieta nie nadaje się do postawienia nawet na nizkim piedestale. Bardzo dobrze się stało, że ją uwolniono od kary, a jeszcze lepiej się stanie, gdy my ją uwolnimy od naszej uwagi.

### W sprawie zmiany położenia służby domowej.

Niejedna puścizna przeszłości tkwi tak głęboko zakorzeniona w społeczeństwie, a samokrytyka tak mało jest rozwinięta, że nie widzi ono w postępowaniu, uświęconem przez zwyczaj, objawu nagannego i niesłusznego. Zresztą przedmioty blizkie, z którymi często się stykamy, są nam nieraz mniej znane i bardziej obce od widywanych rzadko i obserwowanych z pewnego oddalenia. Tak się ma i ze sprawą służby domowej. Społeczeństwo nasze nie nawykło jeszcze patrzeć na nią poważnie. Co prawda, panie rozprawiają przy każdej sposobności o najróżnorodniejszych wadach służby, ale takie traktowanie sprawy ze stanowiska kanapy, jest bardzo jednostronnem, a więc nie wyświetla jej, lecz zaciemnia; z ciągłego bowiem utyskiwania na służbę wnosić by można, że winną jest tylko ona. A tymczasem jeśli jest wina, to leży ona po stronie jednostek bardziej oświeconych.

Kwestya służby domowej, to jedno z ogniw łańcucha wielkich i różnorodnych krzywd i rozdźwięków społecznych. Służba domowa jest dziś jeszcze rodzajem niewolników współczesnych, zależnych od kaprysów, złych humorów i wymagań państwa, traktowanych jak automaty ożywione, pozbawionych czasu dla siebie i swobody osobistej. Chociaż stosunkowo lepiej od innych opłacana, praca służby w dzisiejszych warunkach nie zabezpiecza jej ani na czas choroby, ani na starość. Robotnik pracuje przez określoną liczbę godzin, służąca zajęta jest przez dzień cały, a przynajmniej stawić się musi na każde wezwanie, na każdy odgłos dzwonka dla spełnienia często błahej posługi. Po za tem nie ma ona kąta własnego, do którego nie miałby prawa wejść każdy z domowników. Rzadko bardzo, niezmiernie rzadko traktowaną jest jako jednostka, mogąca mieć swoje życie, swój świat, swoje myśli i uczucia. Nic dziwnego, że nie mając czasu dla siebie, nie znajdując zachęty do pracy nad sobą, służba nasza stoi na bardzo nizkim poziomie kulturalnym i tak mało rozwinięta w niej jest samowiedza i świadomość swych potrzeb. Brak zaufania, wzajemna niechęć i podejrzliwość charakteryzują po większej części stosunki pomiędzy państwem i służbą; wyzysk z jednej strony, obrona przed nim, często drogą nieuczciwych środków — z drugiej. Z tego błędnego koła można wyjść tylko przez dobrą wolę tych, od których zależy zmiana — a więc zapoczątkować ją mogą i powinni chlebodawcy, dając służbie większą swobodę, więcej wolnego czasu, możność uczenia się i korzystania z rozwijających rozrywek. Gdy sprawa służby przestanie być „bolączką“ pań, a zostanie odczutą i zrozumianą, jako wielkie i prawdziwe zło społeczne, gdy po rozpatrzeniu jej, ludzie dojrzą, iż pokrzywdzonym jest człowiek ciemny, często zły, ale niemający ani czasu, ani umiejętności sięgania po oświatę, wtedy nie w imię własnej wygody zajmą się podniesieniem poziomu umysłowego i moralnego służby, lecz z poczucia sprawiedliwości postarają się o reformę tych stosunków.

Świadomość naszego społeczeństwa śpi jeszcze pod tym względem, to też przypuszczam, że bardzo skutecznym środkiem do jej rozbudzenia będą zaprojektowane w Tow. hygienicznem przez panią Heryngową wywiady w sprawie służby domowej. Mają się zwracać o szczegóły potrzebne do jej rozjaśnienia zarówno do

pań, jak do sług i wykazać tą drogą, jaki jest istotny stan rzeczy. Być może, da to początek reformie, podsuwając myśl zmian ludziom chętnym, którzy dotąd nie zastanawiali się nad ich potrzebą. *N.*

### Głos lekarzy.

Wychodzące od niedawna we Lwowie pismo *Głos lekarzy* poruszyło świat medyczny odezwą do młodzieży galicyjskiej: „Nie zapisujcie się na wydział lekarski, gdyż po wieloletnich zmudnych i kosztownych studyach nie znajdziecie nawet kawałka suchego chleba, a natomiast czekać was będzie nędza, tyfus plamisty, szpital lub strychnina! Tej przestrogi udzielają wam tysiące rozczarowanych lekarzy, którzy zmarnowali swe zdolności i siły.“

Ten jęk rozpaczy odezwał się, coprawda słabszem już echem, w prasie warszawskiej. W *Gazecie lekarskiej* dr. L. Kryński, rozważając warunki bytu lekarzy, wyświetla spokojnie przyczyny ich pogorszenia: uznaje on mianowacie ich zależność od ogólnego położenia ekonomicznego całego kraju, od stanu oświaty i kultury jego ludności. Cyframi wykazuje, jak wygląda owa rzekoma „nadprodukcya“ lekarzy tak w Galicyi jak i u nas, a cyfry te zestawia ze statystyką innych krajów Austryi. W Górnej Austryi np. 1 lekarz przypada na 2,200 mieszkańców, w Austryi Dolnej (Wiedeń) na 1,000, w Tyrolu na 1,600, w Czechach na 2,400, na Śląsku na 3,100, w Galicyi na 5,500. Jeżeli odliczymy lekarzy, mieszkających w miastach większych, to przeciętnie w całem państwie wypadnie 1 lekarz na 4,700 mieszkańców, a tyczasem w Galicyi 1 na 14,000 mieszkańców.

U nas zaś w Królestwie, o $9^1/_2$ przeszło milionowej ludności, ogólna liczba lekarzy wynosi 1,706, a więc średnio 1 na 5,600 mieszkańców. Gdy od tej cyfry odliczymy lekarzy osiedlonych w Warszawie i 12 miastach głównych kraju, pozostaje tylko połowa, tj. 590 dla ogólnej przeszło 8-milionowej ludności mniejszych miast i wsi, co daje znowu mniej więcej ten sam, co w Galicyi stosunek 1 : 14000. Wskutek ciemnoty i ubóstwa naszego ludu, lekarz na prowincyi, nie może liczyć na wielu pacyentów z tej sfery, nie ma też widoków dalszego kształcenia się wobec zupełnego braku szpitali i odpowiedniego przy nich uposażenia dla lekarzy. W końcu dr. Kryński dodaje.

„Jest jeszcze jedna okoliczność, utrudniająca należyte postawienie kwestyi lekarskiej u nas, a jest nią błędne pojmowanie stanowiska lekarzy w społeczeństwie i wzajemnego ich stosunku. Stanowi ono jakiś odgłos „dawnych, dobrych“ czasów, występujący w spaczonej postaci i fałszywą dźwięczący nutą. Ciągle jeszcze spotykamy się w druku i w mowie z frazesami o szczytnem powołaniu lekarza, o czystej jego filantropii, brzydzącej się groszem, o bezinteresownem poświęceniu się bez granic, o nieziemskiem nieledwie posłannictwie jego tu na ziemi. Kolportuje się to nieraz w najlepszej wierze i jako takie, byłoby nieszkodliwem, gdyby nie to, że po za tą tanią deklamacyą kryje się częstokroć wyzysk lub dobroczynność z cudzej kieszeni. Usunąć to należy i wpoić w społeczeństwo zrozumienie tego, iż wbrew wszelkim nadzwyczajnościom, lekarz jest tylko jednym ze składników organizmu społecznego, różniącym się od innych tem, że oprócz najlepszej swej wiedzy i woli, oprócz całych zasobów swego umysłu i serca nieść winien dla jego dobra w każdej chwili swe zdrowie i życie, ale przytem.... i on sam żyć musi. Jest to stanowisko może mniej poetyczne, lecz bardziej zbliżone do rzeczywistości, poważniejsze, a przedewszystkiem daleko sprawiedliwsze i korzystniejsze i dla społeczeństwa, i dla lekarzy.“

A trzeba zaznaczyć fakt charakterystyczny, że w tym roku na wydział medyczny w uniwersytecie warszawskim zapisało się 72 słuchaczów, gdy dawniej bywało po 200, a w Krakowie tylko 34.

### Swego rodzaju specyalność.

Wszelka loterya jest czynnikiem demoralizującym. Odciąga myśl od zdobywania dobrobytu siłami własnemi i zasługą, a zachęca do opuszczania rąk, liczenia na traf i oddawania się fantastycznym złudzeniom. Im dostępniejszym jest hazard loteryjny dla mas szerokich i ubogich, tem większą jest szkoda. O najszkodliwszych skutkach totalizatora, który jest również pewną formą loteryi i hazardu, wszyscy są tak głęboko przekonani, że nie potrzeba tego dowodzić. Sławna loterya liczbowa austryacka demoralizowała lud i była przyczyną ruiny setek i tysięcy biednych rzemieślników i włościan.

Zdawałoby się, że gdy o szkodliwości loteryi nie może być dwóch zdań, pozostaje tylko jedna droga dla ludzi, kochających swe społeczeństwo, a mianowicie: dążenie do bezwzględnego tępienia wszelkich loteryj, zarówno uprawnionych, jak tajnych, zagranicznych itp.

Zyski na cele dobroczyne, osiągane z loteryi, są niczem w porównaniu ze szkodą, jaką wyrządza. Zresztą praktykowanie miłosierdzia jednych przez demoralizowanie, a czasem i rujnowanie drugich samo kompromituje się dostatecznie. Tymczasem czytamy w nr. 330 *Kuryera Warszawskiego*: „Nowa loterya. A. hr. Potocki zwrócił się z podaniem do władzy wyższej o kocesyę na utworzenie dla Królestwa Polskiego nowej loteryi, której część dochodów będzie przeznaczona na cele dobroczynne. W motywach prośby o koncesyę hr. Potocki mówi o przyzwyczajeniu się ludności Królestwa Polskiego do loteryi, o nieodpowiedniej organizacyi loteryi klasycznej, wskutek czego istnieje wiele loteryj tajnych i znaczne zapotrzebowanie losów zagranicznych. Hr. Potocki zamierza wypuścić 60,000 biletów po 7 rb. 50 kop.“

Nadmienimy od siebie, że projektodawca nowej loteryi jest wieloletnim prezesem Tow. wyścigów konnych w Królestwie Polskiem, a Towarzystwo to, jak wiadomo, opiekuje się gorąco totalizatorem.

Ludek warszawski niech się cieszy, że do jednej sensacyjnej rozrywki te same dłonie chcą mu dostarczyć nowej.

To także w swoim rodzaju specyalność.

*Kropka.*

### Przeciw chłoście.

Poglądy wyrażone w artykuliku p. t. „Nożownictwo“ w nr. 47 *Prawdy* przejęły mię zdumieniem. Niepodpisany autor wierzy, że „gdyby za należenie do cechu nożowego *prawdziwa* i *bolesna* groziła kara, to liczba amatorów tego zwierzęcego sportu zmalałaby niepomiernie“ i twierdząc, że „obecnie kary za rozprawy nożowe na miano kar nie zasługują,“ zaleca stosowanie chłosty.

Tak humanitarnie nastrojonego autora zapytałbym przedewszystkiem, jak długo każe katować ofiarę ciemnoty, używającą noża i ilež to razów każe jej wymierzać? — 150 czy 500?.. A może i ta ostatnia liczba uderzeń nie będzie jeszcze dostatecznie *bolesną* karą? I dlaczegóż to autor zaopiekował się wyłącznie nożownikami? Czyżby nożownictwo istotnie było największą plagą, która trapi nasze społeczeństwo? Czy mniejszą ohydą jest np. szulerka? czy mniej ofiar wyprawia na tamten świat? czy może uprawiają ją ludzie od nożowców ciemniejsi? A dlaczego batem nie mielibyśmy karać obżarstwa, pijaństwa i wszystkich grzechów głównych? Dlaczego?

Dziś zaleca się karę cielesną za używanie noża, jutro kto inny tej samej kary domagać się będzie za szerzenie insynuacyj, a po jutrze wyliczą sto innych plag, które zaproponują wypłoszyć rózgami.

Nie wiem, kto autorowi powiedział, że opinia publiczna domagać się zaczyna „tego drastycznego środka,“ ale to wiem, że kara cielesna jest okrutnem barbarzyństwem, z którem społeczeństwa cywilizowane dawno już zerwały. Autor twierdzi, że „wysoce postępowa Anglia“ z konieczności powróciła do tego barbarzyństwa. Zaiste, piękny przykład „postępowości“! I tego by tylko brakowało, abyśmy wszystkie chwasty, ostemplowane marką postępowej Anglii, na gruncie swoim szczepić próbowali. Ależ stosowanie tej samej kary mogło mieć miejsce w wysoce zacofanem Honolulu!..

Katowanie rózgami nie podniesie poziomu moralności. „Gdzie niema miłości... tam bujnie się pleni rozpusta i rozpasanie...“ — mówi autor omawianego artykułu. I słusznie. Niechże jednak pamięta, że batem i pięścią nie uczy się miłości bliźniego.

*Artur Śliwiński.*

---

## BADANIA NAUKOWE.

# Kwestya cukru w fizyologii.

—◆—

W sierpniowym zeszycie *Revue des deux mondes* p. Dastre zamieścił artykuł, zatytułowany „Kwestya cukru w fizyologii“ i omawiający rolę, jaką odgrywa cukier w objawach życiowych organizmów zwierzęcych wogóle, a ciała ludzkiego w szczególności. Artykuł ten bez wątpienia zasługuje na wyróżnienie i bliższe zapoznanie się z jego treścią. O stronie ekonomicznej gospodarki cukrowej pisano nieraz i wiele, choćby z powodu konwencyi brukselskiej, p. Dastre uwzględnia drugą stronę kwestyi cukrowej — stronę fizyologiczną. Wiąże się ona bezpośrednio z hygieną życia, a więc i z samem życiem, jest zatem nie mniej ciekawą od strony ekonomicznej; obok tego strona fizyologiczna dopełnia poniekąd ekonomicznej, dorzucając kilka barwnych cieni do jej charakterystyki.

Do lat ostatnich powszechnie uważano cukier za przyprawę zbytkowną, zadawalającą jedynie zmysł smaku, bez widocznej korzyści dla organizmu. Tymczasem fizyologia wykazuje najoczywiściej, że cukier stanowi jeden z niezbędnych pierwiastków prawidłowego odżywiania się, jest czynnikiem pracy mięśniowej, jednym z najlepszych źródeł zdrowia i sprawności organizmu. Zależnie od przyjęcia jednego z tych dwu poglądów na rolę cukru układa się cały stosunek społeczeństwa do tego produktu, inaczej mówiąc, wytwarza się pewien określony system traktowania cukru przez ludzi. Jeżeli cukier jest w rzeczy samej tylko artykułem zbytku, przysmakiem, to nie zasługuje chyba na żadne szczególne względy, jeżeli zaś stanowi on podstawę odżywiania się i funkcyonowania organizmu, to wszelkie trudności, ograniczające jego rozpowszechnienie, są, zdaniem autora, rzeczą w zasadzie złą, ponieważ pozbawiając ludzi tak cennego pokarmu, zmniejszają pośrednio zasób ich sił i zdrowia. Brak uznania dla cukru, jako skutek mylnego pojmowania stanowiska jego wśród pokarmów, ujawnia się w prześladowaniu go przez władze fiskalne od samego początku jego istnienia. Już w roku 1664 Colbert rozpoczął to prześladowanie opodatkowaniem cukru w ilości 15 fr. od 100 funtów, a w r. 1903 stosunki ułożyły się tak, że we Francyi trzeba płacić za cukier w stosunku 300 do 100 jego wartości. Francya w chwili obecnej przeżywa okres walki o popularność cukru, która w danym wypadku jest równoznaczną z jego taniością. Z pracowni fizyologicznych hygieniści zaczerpnęli przekonanie o wysokiej jego wartości i wraz z ogółem rzucili nowe hasło: „le sucre à bon marché.“ Główną przeszkodą do wprowadzenia tego hasła w życie jest wysoki podatek od cukru, podnoszący wartość jego w trójnasób. Francya, produkująca 1,200,000 tonn

cukru rocznie, spożywa mniej, niż połowę, wysyłając resztę za granicę. Wobec trudności zbytu na rynkach obcych ze względu na konkurencyę, wobec konwencyi brukselskiej, która weszła w życie 1 września r. b., warunki wywozu stają się coraz uciążliwsze, a jednocześnie zjawia się pytanie, co zrobić z cukrem, wyprodukowanym w kraju? Osoby najbliżej zainteresowane, to jest fabrykanci, rolnicy, uprawiający buraki i hygieniści rozstrzygnęli tę kwestyę najprościej, a może i najracyonalniej: spożyć w kraju, tj. sprzedać go na rynku krajowym, obniżając cenę przez zmniejszenie podatku. Wszczęto agitacyę, i oto zrzeszenie sił i wspólne poparcie zostało uwieńczone dobrym skutkiem: prawo z 28 stycznia 1903 r. obniża akcyzę cukru z 64 na 25 fr. od 100 klg. Cena spada, spożycie wzrasta, choć jeszcze nie dochodzi do tego, czemby być mogło, gdyby cały cukier francuski został spożyty w kraju. Według danych statystycznych Francuz spożywa rocznie tylko 17 klg., podczas gdy na jednego Anglika wypada 44 klg., na Amerykanina 30, Szwajcara 24, Duńczyka 23, Szweda 18. Największe jest zatem przeciętne spożycie w Anglii, jakkolwiek kraj ten wcale cukru nie produkuje. Podskoczyło ono tak znacznie w przeciągu ostatnich lat 50 dzięki stopniowemu zmniejszeniu, a wreszcie całkowitemu zniesieniu podatku od tego artykułu żywności. Przed stu laty Anglik spożywał rocznie mniej niż 17 klg. cukru, płacąc za kilogram 1 1/2 franka; dziś może spożywać 44 klg., bo kilo cukru na rynku angielskim kosztuje 31 centymów, inaczej mówiąc, za funt cukru rafinowanego płaci Anglik 4 1/2—5 kop. *). Wobec tak wiele obiecującego przykładu można przypuszczać, że z czasem w miarę spadku cen cukru Francya będzie mogła tem się poszczycić, że jej obywatel w szeregu artykułów żywności rozporządza większą, niż obecnie 17 klg., ilością cukru. Obok zmniejszenia akcyzy, zdaniem autora, wpłynęłyby także na rozwój fabrykacyi cukru, wzrost jego spożycia, wprowadzenie na rynek niższych gatunków, produktów ubocznych, melasu itp., które możnaby z powodzeniem stosować, jako domieszkę do paszy bydła. Samo się przez się rozumie, że te gatunki cukru musiałyby być wolne od podatku, aby przez swą taniość zyskać rozpowszechnienie. Wreszcie nawet cukier czysty możnaby stosować w tym samym celu, poddawszy go uprzednio denaturyzacyi, polegającej na domieszaniu do cukru substancyj, czyniących go wstrętnym i niezdatnym do jedzenia. Denaturyzacya jest potrzebną dla uwolnienia cukru od podatku. W Niemczech rząd pozwolił dawać bydłu mączkę cukrową, zanieczyszczoną sadzą, rybą tartą lub proszkiem mięsnym.

Jakikolwiek jest obecny stan sprawy cukrowej, to jednak nie ulega wątpliwości, że zahaczając o mnóstwo innych, wiążąc się z interesami różnych państw i ludzi, nie jest ona łatwą do rozwikłania, zresztą autor nie kusi się nawet o to, podejmuje się natomiast wdzięczniejszego zadania: udowodnienia czytelnikowi całej, należycie dotychczas nieocenionej korzyści, jaką organizm osiąga przez spożywanie cukru. Chce on mianowicie wyświetlić rolę tego produktu w procesach życiowych, dowieść, że jest on źródłem energii mięśniowej, niezbędnym warunkiem utrzymania jestestwa przy życiu. W przekonaniu, że zrozumienie udziału cukru w pokrzepianiu organizmu jest możliwem dla tych, którzy posiadają pewne wiadomości chemiczne, poświęca autor kilka stron streszczeniu najnowszych i najważniejszych zdobyczy naukowych w dziedzinie chemii cukrów. Ta grupa obejmuje ogromną ilość ciał, z pośród których, ze względu na swe znaczenie fizyologiczne, należy wyróżnić *heksozy*, czyli cukry posiadające 6 atomów węgla w cząsteczce ($C_6H_{12}O_6$) i *heksobiozy*, czyli sacharozy, których molekuła zawiera 12 atomów węgla ($C_{12}H_{22}O_{11}$).

W szeregu heksoz, zwanych także glukozami, wymienia autor: 1) glukozę właściwą (dextrosa); 2) lewulozę (fructosa), obecną obok glukozy w dojrzałych owocach (porzeczka, poziomka i in.); 3) galaktozę, którą można wydobyć z gum i mleka. Glukozę daje się otrzymać przez działanie rozcieńczonego kwasu mineralnego na krochmal, z którego tworzy się też ona pod wpływem fermentu, znajdującego się w ślinie ludzkiej i zwanego ptyaliną. Ten ferment, zmieszany z pokarmami mącznymi, tj. zawierającymi krochmal, powoduje tworzenie się glukozy w przewodzie pokarmowym, inaczej mówiąc, trawienie krochmalu polega na jego przeistoczeniu się w glukozę.

Do szeregu heksobioz, czyli sacharoz, należą: cukier zwyczajny (buraczany, trzcinowy), maltoza i laktoza (cukier mleczny). Na heksobiozy można zapatrywać się, jako na połączenie dwu heksoz, spowodowane przez odjęcie jednej cząsteczki wody ($C_6H_{12}O_6 - H_2O = C_{12}H_{22}O_{11}$). Podobne przejście jest znane tylko w niektórych, stosunkowo nielicznych wypadkach, natomiast rozporządzamy odwrotną reakcyą ogólną: przez dodanie jednej cząsteczki wody do jednej cząsteczki heksobiozy otrzymujemy dwie cząsteczki heksozy (glukozy), np.

| mol. | | mol. | | mol. | | mol. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 cukier trzc. | + | 1 woda | = | 1 glukoza | + | 1 fruktoza |
| 1 laktoza | + | 1 woda | = | 1 glukoza | + | 1 galaktoz. |
| 1 maltoza | + | 1 woda | = | 1 glukoza | + | 1 glukoza. |

Powyższa reakcya odbywa się pod wpływem rozcieńczonych kwasów nieorganicznych (przeważnie siarczanego i solnego) i zwie się *hydrolizą*. Hydroliza zachodzi także w obecności odpowiednich fermentów, np. cukier zwyczajny podlega tej reakcyi w obecności *inwertyny*, znajdującej się w naszych wnętrznościach i rozpada się na dwie heksozy: glukozę i fruktozę. Hydroliza zatem stanowi istotę trawienia cukru zwyczajnego, a spożycie pewnej porcyi jest w skutku równoznacznem z przelaniem odpowiedniej ilości glukozy do krwi. Wspomniane wyżej trawienie pokarmów mącznych możemy sprowadzić też do tego samego procesu hydrolizy, z tą tylko różnicą, że nie mając danych co do wielkości cząsteczki krochmalu, nie możemy powiedzieć, na ile cząsteczek glukozy rozpada się ten związek.

(D. n.).

*M. Z.*

*) Cena ta jest tak nizką nietylko wskutek zniesienia podatku, lecz i konkurencyi przywożonych transportów cukru, szczególniej zaś rosyjskiego.

## LITERATURA I SZTUKA.

## POEZYA I RYMY

Leopold Staff: *Dzień duszy.* Lwów, nakł. Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, 1903.

W roku 1901 wydał Staff „Sny o potędze," w 1902 „Mistrza Twardowskiego," stając od razu w rzędzie nielicznych naszych poetów-królów. Potęga słowa, pojmowanie świata i życia, nadzwyczajna siła poczucia i w wysokim stopniu oryginalne, na nikim niewzorowane obrazowanie, w więzy słowa chwytanych, zjawisk, doskonałe ujarzmienie woli i umiejętność przenoszenia obserwacyi w dziedzinę kataklizmów duchowych — oto czynniki, które wyróżniają St. z pomiędzy całej, tak licznej dziś drużyny piszących. Wsparty o granit skały i zapatrzony „nieznużonem spojrzeniem na statki swe, krążące w wirów zawierusze," przeżył poeta dni walk z sobą długich, nieustających, burzliwych, a „całym wysiłkiem woli wtopionej w spojrzenie" potrafił utrzymać się zwycięzko „na powierzchni wód skrytych w pomroczu" i postąpić w rozwoju duchowym w każdem swem dziele o tyle naprzód, iż krok każdy w miarowym pochodzie jest obmyślonem dokładnie przechodzeniem do związków coraz wyższych i duchowo bardziej skomplikowanych. Znając potęgę swej woli i siły, znając moc swoją nie pragnął, ale *śnił* o potędze, wyśnionego nie pożądał, ale o niem *marzył*. Ta zadziwiająca w swej subtelności znajomość stanów i związków psychicznych, to z taką mistrzowską precyzyą oddzielanie pojedynczych uczuć i całych kompleksów zjawisk duchowych, zarysowało się najdokładniej już w „Snach o potędze" — jaskrawiej jeszcze występuje w „Dniu Duszy." Dawne, śnione uczucia przeszły w uczucia pożądania tego, co wyśnił, uczucia pożądania w tęsknotę za pożądanem i w końcu w pożądanie tego, za czem tęsknił. Tęsknota dała mu w końcu potęgę: „Ma to duchowi memu przydane tęsknoty, Mojej potęgi przyszłej pilne, skrzętne pszczoły, By zbierały wosk jasny, zapas miodu złoty, Gdy będę miał zastawiać Bogu Jutra stoły. I wysyłam je, myślą pogodną wesoły, Na wonne, żyzne pola i w leśne wykroty, Żywicznych kwietnych jarów, skąd mocnemi zioły, Opiłe z ciężkim plonem wracają z roboty." Ale nietylko tęsknotą rozkoszuje się poeta — samo *wspomnienie* tęsknoty nachodzi go często i rozjaśnia mu oko, wpatrzone w widma, co go z mocy ograbiają i usuwają w zamgloną przestrzeń wymarzone widziadła — a dusza rozmodlona „w obliczu gwiazd rozmodlonych klęka i pobladłemi usty, którym tchu nie starczy, wyznaje swoje winy: „Posłuch niedowiarczy podszeptom wielkich czynów dawała ma ręka. Wichrom gwiazd i błyskawic grzmiącym i potężnym, w których blasku tłoczącej nocy całun pęka, wrogiem była gnuśność... złamana poręka przysiąg moich na wieczność myślom wniebosiężnym..." „Spowiedź" porywa go znowu w wir zwycięskiej walki z życiem — poeta zostaje „Zwycięzcą," choć „bez miecza walczył i tarczy" i „Szafarzem" złotych łask kruszców... Siedm tych sonetów, pomieszczonych na początku tomiku, to doskonały obraz chwytania życia z jego strony tajemnej i artystyczne zharmonizowanie myśli i treści smutku, tęsknoty i pożądania z formą sonetu tak doskonałego, jakiego nie mieliśmy może oprócz sonetów Nowickiego od czasów Mickiewicza. Forma mimo swej rzadkiej doskonałości nigdy się na plan pierwszy nie wybija, lecz ustępuje dominującej myśli i psychicznej architektonice, pozornie spokojnej, w istocie sięgającej najskrytszych zaułków najbujniej rozkwitłej duszy, to tworzącej życie rzeczywiste z jego niemiłosierną szarugą mroźną, to świat czarów z jego nieodgadnionem morzem tajemnych cieniów i blasków — albo tej duszy, co świeci promieniami żałości i wygrywa niebiańską symfonię żrącej ją tęsknicy. „Dusza *tęskniąca*, *snom* dana w straż" oplata czytelnika i siłą czarodziejską unosi go w krainę zachwytów, wolnej od szyderstwa szumów, gdzie serca moce dojrzewają w cud... Malowanie wrażeń indywidualnych przestaje być u Staffa zwyczajnem rozstrzeliwaniem się na mniej lub więcej udatne „nastroje" chwilowe — to też „Dzień duszy" nie jest zbiorkiem obrazków „działających" na wyobraźnię... to bez kwestyi doskonała synteza sympatyj i antypatyj poety, jego marzeń i lotnej fantazyi odziedziczonej po „Królu-Duchu," dokładny obraz żywioło-

wej siły poety, dokładności wrażeń, rysunków i konturów, uderzających bądź to szeregiem barwnych plam, stapiających się w rozległe kompleksy życia duchowego, bądź wibrujących odcieni, barwiących się nieprzebranym skarbem dziwów i niespodzianek. Rozkochany w mocy, chwyta piękno, hołduje mu, bo piękno rodzi siłę, rodzi moc — i tę wydobywa poeta z chaosu potęg, kotłujących w nim mnogością cudów. Umysł nawskroś indywidualny, doprowadza swoje obserwacye świata duchowego do niezaprzeczonego mistrzowstwa, sięgającego ostatecznych wierzchołków twórczości artystycznej tam, gdzie głąb wnętrza burzą zwichrzonego dysze donośnem echem tajnych dziwów życia. Mimo właściwej sobie zapalności, obracając kalejdoskopową tarczę życia, przygląda jej się długo, bacznie i na tej drodze zyskuje wiarę, entuzyazm, ideowość — nie zna przeciwności, zdolny zabić i swe tęsknoty i całą swą moc przeciw sobie samemu zwrócić, „by nie było nic, czego zwyciężyć nie mogę.“

„Luźne kartki,“ następujące po sonetach, są wyrazem gorącej miłości, tej, z której rodzi się piękność podlewana ciepłem słońca „w bogatych winnicach“ poety. Brak tu tej żywiołowości w uczuciu, jaka się burzy np. u Kasprowicza, ale tem wspanialsza ta piękność, będąca jakby tylko wypływem potrzeby miłości, jest ona dlatego czemś jeszcze nietkniętem, nieprzysłoniętem żadną plamką.

Usta twoje dziewczyno, całować łakome
Śnią dziwy, co się własną trwożliwością płoszą...
Obietnicy ust męzkich jeszcze nieświadome
Czując, że jest im tajne coś, co jest rozkoszą...

Drżą tęsknotą za czarem słodyczy nieznanych,
Roztapiając swą bladość w wrzącej krwi rumieńcu;
Żary pragnienia gaszą na ustach siostrzanych,
Bo im nie zakwitł jeszcze sen o oblubieńcu.

Aby człowieka poznać i w poezyi oddać, musi się go rozumieć. Aby człowieka rozumieć, musi się z nim mieć wspólne cechy, musi się być takim, jakim jest on, aby módz odtworzyć jego czyny i myśli; chcąc odczuć obcy stan duchowy, trzeba go odnaleźć pierwej w sobie samym. Aby odtworzyć bezmiary tych uczuć, jakie odtworzył Staff, obserwując świat zewnętrzny, trzeba było odkryć te wszystkie uczucia w własnej duszy. Dusza poety jest też istotnie tym bezmiarem, nieskończonością duchową — więc spełnieniem warunków poetyckiego piękna. W ten sposób można sobie wytłomaczyć stworzenie całej masy rysunków psychicznych w najdrobniejszych granicach, a przemawiających mimo szczupłych swych granic z drobiazgową sumiennością i tworzących ze swej różnorodności tem głębsze zjawiska w „Pieśniach szaleńca.“

Śmiałem się, za kochanki swej idąc pogrzebem...
A płakałem, jarmarcznych błaznów widząc skoki...
Zabiłem dziecko, które darzyło mnie chlebem,
A zbójcy umknąć z kaźni pomogłem głębokiej.

Wśród strasznej nocy blady zgasiłem kaganek,
Chcąc poznać tajnie, które kryje mroków głusza,
A zaświeciłem świecą w jasny złoty ranek,
Bo samej siebie znaleźć nie mogła ma dusza...

Każde zdanie tworzy inny obraz o dokładnym rysunku odruchowej działalności psychy z jej pierworodnością i zagadkowością bytu, niekontrolowanego a koniecznego, z jej pierwotną siłą wybuchową, wymykającą się natężonej baczności, uległej tajemnicom, mocom snu i śmierci. Tęsknota i idea tworzą kult brutalnej rzeczywistości, świecącej tu i owdzie naiwnością, częściej dziwem piękna i smutku. To uderzanie w mimowolne objawy ducha i w rzeczywistość — tworzy dzieła bezmiernych głębokości, obrazy wielkich cierpień i wzlotów Ikarowych, bo nie zna tłumaczeń i nie zna rachunku. Cały ten cykl wierszy: „Przedwcześnie,“ „Prawda,“ „Chwila,“ „Miłość,“ „Szczęście,“ „Uroki,“ „Sumienie,“ „Klęska,“ „Upiór,“ „Ucieczka,“ — to złota sieć psychicznych zmienności i różnorodności falujących wzruszeń.

Dziwne i głębokie tajemnice ducha i bytu wracają w dalszej części „Przez Mrok.“ Nie wykluczając zewnętrza z koliska rozmów i badań, myśl dumna sięga najwyższego trybunału i najwyższych mocy i wzrokiem uczucia, z tęsknoty zrodzonego, wraca w siedlisko intellektu. Dusza dziewiczo niewinna, przywalona smutkiem tryumfującym, śni baśń czarodziejską ziemi o wiośnie, na pamięć nawodzi słodkie dziedzictwo płodu, a w oczach zapala tajemny blask głębi boleści. „Baśń przekwitła... Jam wonią, którą wygnał sad!...“ Nędza, upadki, zawrotne przepaści skalne rozchylają się w kwiatów posłaniu i gubią w łonie tajemnem smutku i wizyi, rozum-syntetyk rządzi królewsko-kapryśnie. Zwiastowania „Wejmuty,“ zasnutej żałością, niespokojnej i trzepocącej się wśród burzy, — burzę uciszają gniewnie, buntowniczo i dzikie, zbuntowane wyrywają się w niebo.

Męka wiecznego głodu i refleksyi, grając pieśń duszy z wyjątkową dokładnością instrumentu, czułego i dźwięczącego za lada poruszeniem się atmosfery, jest głównym rysem tej części tomiku. Głód prawdy, w kolebce dziecięcej zrodzony, przywołuje na oczy okropne misterye bytu i ssie żywą krew, nienasycenie, chciwie. I dziecię „nigdy się nie dowie prawdy, która smuci...“ Wpatrzony w siebie, tworzy poeta z chaosu i ciemności powikłań śródgwiezdnych oślepiającą orkiestracyę snu i marzenia w „Odjeździe w Marzenie,“ a duch dłoń swoją na sny kładzie, ściągając zgubnie spełnienie szczęścia — rozczarowanie. Taka sieć uczuć, poplątana odtrącaną celowością, omijając kres i granice — „wyzywa lasy, kusi przygody“ — czeka ją „tysiąc noclegów, tysiąc dni wolnych na bezkresach wody! Dzwoń serce moje na odjazd od brzegów!“ od celu. Włócząc się w tym dniu duszy po borze lęków, po bujnym łonie słonecznym wiekowego tułactwa, gnany bólem w bezbrzeżną dal spodziewanej karmi duchowej, wpada w ręce beztroski, radosnego „daru włóczęgów i ptaków“ i zapada w zatopy dojrzałych kłosów — południa... W południowej, słonecznej otchłani przepychu zyskuje spokój ze świadomością, że przeszedł świat, który mu był „jedną cudowną przygodą...“ że na gruzach starych bożnic „wzniósł wśród rozwalin omszonych posąg Boga...“

*Edmund Weissberg-Borecki.*

## NOWE KSIĄŻKI.

— W. M. Kozłowski: **Z haseł umysłowości współczesnej** (str. 203, Kraków). Jest to zbiór artykułów, pomieszczonych przez autora w wydawnictwach peryodycznych. Treść ich różnorodna: wykształcenie i oświata — czem jest pogląd na świat i na co potrzebny — inteligencya i wykształcenie— rola jednostki inteligentnej w społeczeństwie— czy mamy inteligencyę — indywidualizm i jego granice — jednostka i społeczeństwo — źródła psychologiczne i związek wzajemny potęg dziejowych — postęp i wsteczność — tradycya i nowość — mrówcza praca czy wzlot ku wyżynom — o dogmat — ruch etyczny — o kobiecie — apostołowie wierności — geniusze bez teki — epigonizm współczesny. Ponieważ te przedmioty traktowane są w oderwaniu i ponieważ twierdzenia p. K. nie stanowią, a przynajmniej nie są wyłożone w systematycznym związku, więc trudno określić ściśle jego stanowisko filozoficzne, chociaż ono opiera się na Kancie. Najodpowiedniejszą nazwą byłby tytuł humanisty. W tym duchu znajdujemy w książce wiele uwag słusznych i spostrzeżeń trafnych.

Tegoż: **Dekadentyzm współczesny** (str. 127, Fiszer). Autor ma tylko zasługę chwalebnego zamiaru. Wywód dekadentyzmu od greckich sofistów, Renana, Taine'a, Schopenhauera, Napoleona itd. jest mocno naciągniętym i dowodami nieusprawiedliwionym, pomimo ciągłego podpierania się Bourgetem. Tak luźnie i słabo da się wszystko związać ze wszystkiem. Oto próbka rozumowań autora: „Niektórzy wywodzą go od romantyzmu. Taka filiacya (sic!) grzeszy (?) nieuznaniem Heglowskiego prawa (?) rozwoju ze sprzeczności. Że dekadentyzm nastąpił historycznie po romantyzmie, było to wynikiem całego szeregu wypadków przeważnie politycznych (wzniesienie się i upadek Napoleona), które przerzucając umysłowość Europy na przeciwny jej biegun romantyzmu, przeszkodziły (?) filozofii XVIII wieku dojść do jej ostatecznych konsekwencyj. Gdy zaś po rewolucyi 1848 r. upada romantyzm a odświeża się materyalizm i sensualizm przeszłego stulecia, snując dalej w życiu praktycznem konsekwencye swoje, filozofia wytwarza dekadentyzm — bo jako pogląd na świat, dekadentyzm jest w prostej linii dziedzicem sensualizmu i ideologii końca przeszłego stulecia — lecz oddziaływa już społem z romantycznymi wpływami oraz z burzą namiętności, rozbudzonej w społeczeństwach europejskich wcieleniem w czyn przez Napoleona myśli, którą chętnie wygłaszał, mówiąc, że każdy żołnierz nosi w tornistrze laskę marszałka.“ Cała ta genealogia jest naprzód dekadencko zawiłą, a następnie zbudowana z dowolnego połączenia faktów i pojęć.

— Dr. Ignacy Maurycy Judt: **Żydzi jako rasa fizyczna.** Analiza z dziedziny antropologii (Wydane z zapomogi Kasy Mianowskiego. Warszawa, 1902). Autor usiłuje wykazać, na podstawie obfitego materyału historycznego i antropologicznego, że Żydzi nie są czystą rasą semicką, lecz typem antropologicznym mieszanym, posiadającym różne cechy fizyczne, że wszystkie zmiany, jakie zaszły w typie rasy żydowskiej, zostały nabyte w dwóch okresach dziejowych, mianowicie: w epoce przedhistorycznej, jako też w epoce niezależności państwowej; potem zaś w czasach rozproszenia i powszechnego prześladowania oraz politycznego i towarzyskiego wyodrębnienia nie mogło być nawet mowy o małżeństwach mieszanych, a zatem o nowych jakichś zmianach typu, przedstawiającego dla wielu badaczy trudną do rozwiązania zagadkę. Praca obszerna, oparta jest na wielu danych naukowych oraz ilustrowana w sposób, wykazujący dowodnie opanowanie materyału przez autora, zwalczającego wszystkie istniejące do tej pory teorye o rasowości Żydów.

— Vera: **Jedna z wielu**, tłom. St. Maybaumowa (str. 72, Łódź. Rychliński i Wagner). Nic nie pomaga temu „pamiętnikowi młodej dziewczyny“ ani winieta okładki, przedstawiająca nagą kobietę, podniesioną przez koło nagich kobiet, ani samobójstwo bohaterki, która nie mogąc oswoić się z myślą o splamionej czystości swego narzeczonego w przelotnych stosunkach, odbiera sobie życie. Jest to tyrada mdła i płytko deklamacyjna.

— W. Ogórek: **W naszej letniej stolicy**, czyli przygody rejenta Nowakowskiego w Zakopanem (str. 121, Kraków). Przygody te wraz z rejentem Nowakowskim dzieli poeta Przerwański, a wywiązują się one z chybionych zalotów około posażnej warszawianki. Może ktoś, znający pierwowzory karykatur, dopatrzy się w nich rysów z natury schwyconych, my widzimy tylko daremny wysiłek robionego humoru i pospolitego konceptowania.

— Adam Stodor: **Z cichych tragedyj** (Lwów, 1904, Księgarnia Polska. Warszawa, E. Wende i Sp.). Zbiorek, zawierający cztery nowele, patetyczno-sentymentalne wypracowania, niemające, mimo wytwornego wydania, nic wspólnego z literaturą. Charakterystyczne próbki: „...usta jego zbliżały się ku jej ustom— wreszcie złączyły się w pocałunku długim, długim, tak długim, jakby zamiarem jego było wyssać krew, płynącą w jej wargach, w jej

policzkach, w jej ciele..." albo: "... pragnęła być blizko, bardzo blizko niego—więc zarzuciła raptownie ramiona na jego szyję..." Kochająca kobieta, nie chcąc miłością swą zamknąć bohaterowi drogi do sławy i karyery, udaje obojętność, zamyka się w klasztorze, by przy śmierci dopiero wyznać tajemnicę ("Sfinks"). Język bardzo zły ("lubiał bowiem zawsze dysputować," "kochając zaś (kobietę); nietylko się jej pożąda, ale i czci zarazem," "cieszyłem się sympatyą profesorów, pokładających wiele na mym talencie," "sił nie miała ku temu." "weselszy, jak zwykle" itp.). Zastanawiająca jest też szczególniejsza nienawiść autora dla służących, wyrażająca się w takich np. wyznaniach: "...a ty nie wiesz nawet, co to za bydło, te nasze drogo opłacane sługi!.." Na chorą kobietę "sługa patrzy... jak na zwierzę, które lada dzień ma zginąć." Warmski, lekarz, człowiek wysoce humanitarny, chcąc sam pozostać z przyjacielem, "wskazuje energicznym ruchem służącej drzwi kuchenne," a gdzieindziej zapytuje: "Czego tłuczesz się, jak Marek po piekle?" Wobec tego wszystkiego przeraża wprost zapowiedź autora, iż w przyszłości obdarzy nas jeszcze trzema pracami, z których jedna znajduje się pod prasą, dwie zaś "w przygotowaniu." *Z. N.*

## POEZYE

### Na jeziorze.

Łódź moja długa bez szelestu płynie
Po miękkiej morze jeziora.

Na chłodny kryształ czarnej, gładkiej wody
Spadają cicho białe chryzantemy
Wielkie, puszyste, więdnące —
A lśniąca tafla nie marszczy się w kręgi.

Po miękkiej morze jeziora
Łódź moja długa bez szelestu płynie
I — jak zmęczona pląsem tanecznica —
Półsennie się kołysze...

Jezioro moje jest jak czarne niebo,
Białych chryzantem utkane gwiazdami —
A mgły — rozwiewne i srebrne —
To są me dawne, umarłe tęsknoty —
A moja moc
Znużona dzisiaj — śpi na dnie jeziora.

Jednego tylko nie pamiętam już:
Czy to naprawdę był sen...

Bo na wybrzeżu są złote ogrody,
Kwitnące w blaskach rozpłonionych zórz,
Bo na wybrzeżu pachną klomby róż —
Bo na wybrzeżu wieje chłodny wiatr
I niesie w dale wonie kwiatów świeże...

I tego nie wiem,
Czy to złudzenie ten głos:

— Wróć, zabłąkana, na złote wybrzeże —
O, wróć się, wróć...

Na czarnej morze jeziora
Kołysze się półsennie
Wysmukła łódź...

Jednego tylko nie pamiętam już:
Czy to naprawdę był sen...

Czy jest gdzie jeszcze ta puszysta łąka
Z przeginającą się pod chłodnym wiatrem,
Z seledynową, srebrną w słońcu,
Wilgotną, pachnącą
Trawą bez kwiatów?..
Czy są gdzie jeszcze te olbrzymie drzewa
O liściach srebrnych i korze granatowej,
Cicho szemrzące
W jedno wiosenne, chłodne
Rano?..
Ten zdrój czy jest,
Powiedz mi, czy jest ten zdrój,
Ta jasna woda, w której spało życie?..
Już nie pamiętam,
Czy to był sen...

Po mojem jeziorze płynę
Między białymi chryzantemami,
Po niebie płynę
I w łódź mą zbieram gwiazdy...
I zimnym wzrokiem liczę
Moje więdnące, białe gwiazdy —
I ścielę sobie łoże
Z białych chryzantem —
I upojona słodką wonią
Wody czarnej,
Upojona marzeniem o złotem wybrzeżu,
Gotuję się na śmierć...

— Wróć, zabłąkana, na złote wybrzeże,
Gdzie gejzer życia w jasne niebo bije—
O, wróć się — wróć...

Nie wrócę.
Umrę na mojem czarnem niebie,
Na posłaniu z białych gwiazd.

*Zofia Nałkowska.*

## SPRAWY EKONOMICZNE

### MIĘDZYNARODOWY RYNEK PRACY.

Ogólnie biorąc, stan rzeczy na rynku pracy ciągłemu ulega pogorszeniu. W Anglii np. procent niezajętych wynosił w sierpniu 5,5; tę cyfrę od r. 1887 przekroczono tylko dwa razy w 1893 i 1898 r. Nawet w rolnictwie zapotrzebowanie rąk, wskutek ciągłej niepogody, było słabe, na 110,100 poszukujących pracy, tylko 11,100 znalazło ją. Najgorzej jednak przedstawia się położenie rynku pracy w Stanach Zjednoczonych. W przemyśle żelaznym nastąpiło tu ogólne ograniczenie produkcyi lub skrócenie czasu pracy. W górnictwie, w przędzalnictwie zawsze jeszcze położenie niezadowalające. Kryzys amerykański może się okazać groźnym dla Anglii, gdzie ilość rąk niezajętych z każdym miesiącem wzrasta. We wrześniu np. zeszłego roku procent pozbawionych pracy wynosił 5,5, w roku bieżącym podskoczył do 5,8. We Francyi na rynku pracy również niepomyślne notujemy objawy. Procent rąk niezajętych z 10 we wrześniu roku ubiegłego urósł do 12,6 w roku bieżącym. Przedewszystkiem upadły czynności w przemyśle budowlanym; w tkactwie i przędzalnictwie, jakkolwiek jeszcze wiele pozostawiają do życzenia, lecz już daje się zauważyć dążność ku poprawie, tem bardziej uderzająca, że w sąsiedniej Belgii stan rzeczy jest zły wogóle. Przypisać to głównie należy małym zapasom materyału surowego, co nawet w wielu miejscowościach spowodowało znaczne ograniczenie czynności. W Szwajcaryi, w przemyśle hafciarskim notujemy znaczne obniżenie w zapotrzebowaniu robotnika z nadejściem września; w jedwabniczym we Włoszech także znaczne pogorszenie warunków; w Niemczech tylko położenie na rynku pracy poprawia się stale w porównaniu z tem, co się dzieje gdzieindziej.

## NA MARGINESIE.

**Dla arystokracyi.** W wiedeńskiej *Arb. Ztng* czytamy ciekawą notatkę o księciu d'Ursel, niedawno zmarłym prezesie senatu belgijskiego, przedstawicielu jednego z najstarszych rodów. Był to, powiada organ robotniczy, jeden z najlepszych znawców kwestyj społecznych i najgorętszych zwolenników reform społecznych, szczery przyjaciel warstwy pracującej. Miał lat 37, gdy w r. 1885 mianowany został gubernatorem prowincyi Hainaut; w następnym roku wybuchły tam znane bunty głodowe górników. Książę widział nietylko rozboje, dokonane przez zrozpaczonych, ale w raportach swych do rządu ciągle wykazywał głębsze przyczyny ruchu, tkwiące w strasznej tamtejszej nędzy ówczesnej. Unikał, o ile mógł, krwawej represyi; gdy dawniejszy senator Libioulle, ówczesny wybitny major gwardyi obywatelskiej w Charleroi, sam z przekonań skrajny opozycyonista, dzięki swej zimnej krwi i taktowi, potrafił zapobiedz krwawemu starciu, gubernator złożył mu powinszowanie. W r. 1891 zjawił się niespodzianie w brukselskim Domu ludowym i powitany przez Voldersa, odpowiedział mową, w której oświadczył się za daleko idącemi reformami społecznemi. Przez pewien czas, będąc prezesem najwyższej rady pracy i przemysłu, popierał tam energicznie projekty reform, nie wahając się iść ręka w rękę z partyą społeczną w sprawie np. takiej, jak płace minimalne. Był to, kończy cytowane pismo, wybitny przedstawiciel tego, dziś wszędzie już wymierającego, pokolenia arystokratów, którzy poważnie i szczerze usiłowali wyzbyć się przesądów swego otoczenia i chcieli pożytecznie służyć postępowi społecznemu. Wiara ich w pogodzenie postępu z tradycyą była utopią, ale przynosiła im zaszczyt.

Gdy w Izbie poselskiej, belgijskiej prezes poświęcił księciu d'Ursel mowę żałobną, Vandervelde przyłączył się w imieniu swego stronnictwa do ogólnej żałoby.

Pozwalamy sobie wzór ten podać do wiadomości naszym... Zbąskim. *(k.)*

**Opieka społeczna nad kalekami.** W piśmie *Krankenpflege* profesor ortopedyi, Vulpius, rozpisuje się szeroko o staraniach i opiece nad kalekami. Należy odróżniać u kalek ułomności — przyrodzone i nabyte. Z całego szeregu liczb, przytoczonych przez autora w artykule, wymienimy następujące: według danych rządowych, liczba kalek w Szlezwig-Holsztynie wynosiła w 1897 r. 4,770, między nimi 1,300 dzieci. W Brandenburgu prywatna, niekompletna ankieta w r. 1896 podała liczbę kalek na 1,100. W Meklemburgu, na wsi, znaleziono kalek 1,000, między nimi 231 dzieci. W każdym więc razie liczba kalek jest znaczna, przeważnie należą one do sfer niezamożnych. Istniejące domy dla kalek, z których najstarszym jest monachijski, w r. 1838 założony, a których liczba szybko wzrasta dzięki rządowym, gminnym i prywatnym zapomogom, czynią poważne wysiłki w celu ułatwienia kalekom możności samodzielnego życia.

Domy dla kalek dają im przedewszystkiem pomoc lekarską; krwawe i bezkrwawe środki współczesnej ortopedyi, dowcipne aparaty tej nowej nauki często są w stanie naprawić braki i przywrócić członkom zdolność ruchów. Dopiero kiedy wiedza lekarska zrobiła wszystko, co się dało, wstępuje wychowaniec do szkoły, odpowiadającej wymaganiom szkoły ludowej, równolegle zaś prowadzi się nauka przygotowawcza przyszłego fachu. Wybór fachów jest bardzo duży: może zostać krawcem, szewcem, koszykarzem, szczotkarzem, ślusarzem, tokarzem, introligatorem, bandażystą, ślusarzem; w warsztatach znajduje wykwalifikowanych nauczycieli, którzy po największej części uprzednio sami byli wychowańcami zakładu i skutkiem tego mają większe zrozumienie zarówno samej metody nauczania, jak potrzeby względności dla słabości uczniów. Dziewczęta wyuczają się tu wszystkich robót kobiecych oraz zarządu domem. Naturalnie, ułomni nie mogą współzawodniczyć ze zdrowymi, mimo to jednak, szczególniej w zawodach artystycznych, wykonywają oni rzeczy wyborne.

Po upływie czasu nauki zakład ma obowiązek dopomódz wychowańcowi do wyszukania samodzielnej pracy. Zakład rozgląda się za miejscem dla swego wychowańca; jeżeli poszukiwania są bez skutku, wtedy może opuszczającemu szkołę robotnikowi dostarczyć na-

rzędzi oraz materyałów do pracy i stara się zapewnić mu zbyt dla przyszłych wyrobów. Przy niepomyślnych okolicznościach znajduje kaleka w zakładzie dożywotnie utrzymanie, przyczem zużytkowuje się, o ile można, jego pracę i uzdolnienie. Skutki działalności takich domów dla kalek są zupełnie słusznie uważane za nader pomyślne. Bezradnego, nieużytecznego kalekę przysposabia się do życia, kształci na człowieka, który przecież może czegoś na własną rękę dokonać i w ten sposób nawet zadowolenie w życiu znaleźć. Zabezpiecza go się od zgorzknienia, rozczarowań, zgryzot i trosk i chroni od życia z jałmużny.

Należy również podkreślić wartość domów dla kalek z punktu widzenia gospodarczego: wydobywają one przecież i zużytkowują tę resztę siły roboczej, jaka ostatecznie w każdym kalece tkwi i w innych warunkach odłogiem by leżała. O ile kaleka posiada mniej lub więcej samodzielną egzystencyę, ujmuje przez to samo ciężaru i ułatwia dzieło dobroczynności publicznej.

Obszerna statystyka wyżej wymienionego zakładu w Monachium stwierdza, że tylko dziesiąta część wychowańców nie zdobyła się na zupełną niezależność gospodarczą.

**Radium — helium.** Chemik angielski, sir William Ramsay, zdając niedawno sprawę na posiedzeniu naukowem ze swych doświadczeń z radium, oznajmił, że ten może się w helium przeistoczyć. Gaz wydobywający się z radium przy badaniach widmowych wykazuje z początku linie radium. Widmo gazu, zamkniętego w rurce, zmieniając się, powoli przechodzi w widmo helium. Proces przemiany zaczyna się czwartego dnia, a kończy dwunastego. Jest to *pierwsza obserwacya* wogóle takiego przeistoczenia się jednego pierwiastku w drugi. Przy tej sposobności prof. Ramsay wyraził przypuszczenie, że być może wszystkie pierwiastki podlegają powolnej przemianie, tylko ludzie zbyt krótko żyją, ażeby to obserwować. Ramsay i Soddy czynią obecnie poszukiwania w celu dokładnego oznaczenia ilości helium, mogącej powstać z radium i długości czasu niezbędnego dla tej przemiany.

## O prawdę.

Odebraliśmy list, który ze względu na słuszność wyrażonych w nim zarzutów zamieszczamy:

Szanowny Panie redaktorze!

Ufając w Twą bezstronność, proszę o łaskawe zamieszczenie poniższych słów kilku, które mogą posłużyć przestrogą dla rzemieślników Żydów, pragnących, jak i ja, wziąć udział w projektowanym jarmarku rzemieślniczym.

Dowiedziawszy się o zamierzonem urządzeniu w Warszawie jarmarku rzemieślniczego, podjąłem specyalnie w tym celu podróż do Warszawy i udałem się do członka odnośnego komitetu, p. Nowickiego, z prośbą o zakwalifikowanie moich wyrobów na rzeczony jarmark, przyczem przedstawiłem przyznane mi na łódzkiej Wystawie hygienicznej odznaczenie, chlubnie podnoszące dobroć, solidność i zalety hygieniczne moich wyrobów.

Jeden pan z komitetu początkowo polecił mi zgłosić się wieczorem tegoż dnia po decyzyę; gdym się zaś na oznaczony czas zgłosił, p. Nowicki wybadawszy, że jestem Żydem, oświadczył mi kategorycznie: „my Żydów nie przyjmujemy.“

Dziwi mię bardzo postępowanie komitetu Jarmarku rzemieślniczego, który za pośrednictwem pism zaprasza rzemieślników do wzięcia jak najszerszego udziału w projektowanym jarmarku, a następnie zamyka im drzwi przed nosem z tytułu ich pochodzenia.

Czyż nie lepiej by było podkreślić wyraźnie w ogłoszeniach, że wyroby pochodzące z warsztatów rzemieślników Żydów nie będą na Jarmark przyjmowane? Wówczas nie wprowadzanoby ludzi w błąd, odrywając ich od ciężkiej pracy i narażając na daremną stratę czasu i kosztów, a co najważniejsze — na poniżający afront.

Łączę wyrazy szacunku i poważania, z jakiem pozostaję

*A. Karo*,
właściciel zakł. blacharskiego w Łodzi.

## KRONIKA.

**Wiadomości społeczne.** W sprawie odczytów ludowych departament rolnictwa nadesłał warszawskiemu zarządowi dóbr państwa dodatkowe przepisy, według których prelegenci powinni być ludzie prawomyślni, a gubernatorowi służy prawo odczyty zawieszać. Zarząd dóbr państwa, udzielając pozwolenia na szereg odczytów jednej i tej samej osobie, winien udać się do gubernatora po opinię o niej. Wrazie braku prywatnej lub publicznej inicyatywy, zarządy dóbr państwa powinny same zająć się organizacyą odczytów. Ponieważ w pierwszej chwili okaże się brak takich prelegentów, którzyby bez pomocy rękopisów mogli mieć pogadanki, departament rolniczy zaleca zwoływanie narad prelegentów, na których praktyczniejsi mogliby udzielać początkującym odpowiednich wskazówek; stosownie do warunków miejscowych, zarządy dóbr państwa w porozumieniu z gubernatorami mogą wydać instrukcye dodatkowe. Nadto departament rolniczy zaznacza, że dla współdziałania z miejscowymi zarządami niebawem przystąpi do sporządzenia spisu ksiąg w różnych językach, mogących służyć za podręczniki. Wydane w r. b. ogólne przepisy o odczytach ludowych z dziedziny rolnictwa stosują się, bez żadnych ograniczeń, i do Królestwa Polskiego.

— Pani E. Blochowa ofiarowała Tow. pszczelniczo-ogrodniczemu 30,000 rb., na wzniesienie w osadzie Pszczelin budynku, przeznaczonego dla dzieci włościan, kształcących się praktycznie w pszczelnictwie i ogrodnictwie. Temuż Towarzystwu pp. J. Wieniawski i M. Krzymuski przekazali 2,000 rb. na stypendya dla uczniów pochodzenia polskiego, przebywających na nauce w Pszczelinie.

— Zatwierdzono ustawy kasy pogrzebowej w Lubartowie, oraz posagowej w Łowiczu.

— D. 1 stycznia r. p. odbędzie się w Petersburgu zjazd kobiet - działaczek na polu dobroczynności i oświaty, który organizuje Towarzystwo kobiece wzajemnej dobroczynności.

— *Finlandz. Gaz.* ogłasza rozporządzenie gubernatora w Kuopio, zabraniające zebrań publicznych bez odpowiedniego pozwolenia i wyłączające przekroczenia w tym względzie z pod kompetencyi sądu.

— W *Witeb. gub. wied.* ogłoszono: Rozpoznawszy wyniki śledztwa, przeprowadzonego przez policyę miejską z powodu wykrytego w dniu 13 b. m. tajnego posiedzenia Żydów w domu Kwaktuna przy ul. Cmentarnej w Witebsku, gubernator skazał administracyjnie uczestników: czterech na 3, pięciu na 2 miesiące, a jednego na cztery dni aresztu policyjnego.

— Rząd duński wniósł do izb projekt wprowadzenia kary cielesnej, za czyny brutalne i okrutne, oraz jako karę dodatkową za przestępstwo przeciw czci niewieściej i zamachy na moralność dzieci. Powodem tego projektu jest znaczne wzmożenie się okrucieństwa wśród ludności Danii Folketing jednak wniosek ogromną większością głosów odrzucił. (*Gaz. Pols.*).

— W miesięczniku *Heimgarten* W. Schwan z Berlina opowiada nieznane szczegóły o przyczynie dymisyi ks. Bismarka. Bezpośrednio, jak wiadomo wynikła ona z powodu sprawy z Windhorstem. Gdy Wilhelm osobiście przybył do Bismarka i żądał od niego wytłomaczenia się, ten uniesiony gniewem porwał na cesarza kałamarz. O tym fakcie zamilczał i Maksymilian Harden i ks. Bismarck w swoich „pamiętnikach“ nie mniej wiadomości o nim posiadł autor prawie bezpośrednio od Alberta króla saskiego, któremu sam cesarz Wilhelm o tem zajściu opowiadał.

— Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę Towarzystwa wzajemnej pomocy wychowańców politechniki ryskiej, którego zadaniem będzie wynajdywanie dla swych członków posad w kraju i za granicą, pomaganie niezamożnym i ich rodzinom, kształcenie dzieci, tworzenie stypendyów, zakładanie klubów, czytelni, ambulatoryów, biur technicznych itp.

— Centralna komisya statystyczna w Wiedniu ogłosiła następujące dane, co do stanu oświaty w Austryi, podług ostatniego spisu ludności. W d. 31 grud. 1900 r. było analfabetów w całem państwie 9,303,954 po odtrąceniu 4,031, 575 dzieci poniżej lat 8 na właściwych analfabetów przypada 5,272,379. W tym szeregu najpierwsze miejsce zajmuje Dalmacya, gdzie analfabeci stanowią 60,91% ogółu ludności; drugie miejsce Bukowina z 52,88%, trzecie Galicya 46,11%. Jeśli dane rozpatrywać w ugrupowaniu narodowościowem, to najwyższy procent analfabetów dają Rusini 62,44, najniższy Czesi 3,41, między nimi szeregują się w następującym porządku: Serbo-Chorwaci 61,63%, Rumuni 58,55% Madziarowie 44,92%, Polacy 33,31%, Słoweńcy 20,11%, Włosi 14,08%, Niemcy 5,7%.

**Z Poznańskiego.** Od Nowego Roku ma być otwarte w Poznaniu schronisko dla kobiet steranych wiekiem i chorych, a pozostających bez opieki i środków do życia.

**Szkoły i wychowanie.** Ministeryum oświaty zawiadomiło kuratora warszawskiego okręgu naukowego, że wychowańcy petersburskiej szkoły prawoznawstwa mogą być przyjmowanie bez świadectw dojrzałości do uniwersytetu warszawskiego wyłącznie na wydział prawny.

— Skutkiem starań inspektora szkół ludowych, gubernator warszawski polecił lekarzom miejskim i powiatowym badanie uczniów szkół ludowych przynajmniej raz na miesiąc.

— 300-rublowe stypendya im. Młockiego przyznano 16 studentom uniwersytetu warszawskiego.

— W Tomaszowie Rawskim otworzono szkołę handlową, założoną z funduszów fabrykantów miejscowych.

— W Petersburgu zabroniono uczniom gimnazyów oraz szkół średnich bywania w teatrach prywatnych, domach ludowych oraz zakładach tanecznych.

— *Birż. Wied.* donoszą: Komitet naukowy ministeryum oświaty, pod przewodnictwem akademika Sonina, rozważał projekt jednego z kuratorów okręgów naukowych, dotyczący rozciągnięcia dozoru nad uczniami szkół miejskich po za szkołą. Komitet, jak słychać, orzekł, iż nie zachodzi potrzeba podobnego pilnowania uczniów; zwierzchność jej powinnaby raczej starać się, ażeby sama nauka posiadała zalety pedagogiczne, a wychowańcy szkół wynosili z nich jak najwięcej zasad moralnych i dobrych obyczajów.“

**Ze sztuki.** W Wieliczce odsłoniono uroczyście pomnik Adama Mickiewicza.

— D. 26 listopada obchodzono w Krakowie jubileusz 30-letniej pracy naukowej prof. dr. Maryana Sokołowskiego dyrektora „Muzeum Czartoryskich,“ i „Domu Jana Matejki.“

**Literatura i prasa.** Dzienniki *Mszak* i *Now. Obozrenie* zawieszono na dwa miesiące, *Tyflisk. List.* zabroniono przez dwa miesiące drukowania artykułów, wskazanych w § 97 i 98 ustawy cenzuralnej.

— We Lwowie zaczął wychodzić tygodnik *Przemysłowiec* pod redakcyą inż. E. Libańskiego.

**Sprawy ekonomiczne.** Zatwierdzono ustawę trzeciego warszawskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu.

— Senat wyjaśnił, iż obowiązujące w Petersburgu przepisy, dotyczące oznaczonej wysokości nowo wznoszonych domów, nie stosują się do innych miast w państwie.

— W Petersburgu zawiązało się Towarzystwo budowy mieszkań dla warstw pracujących, któremu przyszło z pomocą ministeryum spraw wewnętrznych przez nabycie akcyj za 100,000 rb.

— W Wiedniu otworzony będzie bazar wyrobów galicyjskich, urządzony staraniem krajowego Związku przemysłowego.

— Kolej chińska zamierza przedsięwziąć operacye komisowe, oraz wydawanie zaliczeń na towary sprzedawane za jej pośrednictwem na Dalekim Wschodzie.

**Koleje i komunikacye.** Rozpoczęto budowę kolei od stacyi Kamienna, odnogi zaniemeńskiej, kolei Petersburskiej, do Łomży, oraz od Grodna do st. Zelwa, odnogi baranowickiej kolei Poleskich.

— Ukończono studya na długości 1,500 wiorst projektowanej linii kolejowej, mającej połączyć Kjachtę z Pekinem przez Urgę.

**Poczta.** Główny zarząd poczt i telegrafów polecił tutejszym urzędom pocztowo-telegraficznym, aby nie żądały okazania kwitów pocztowych przy wypłacaniu

zaliczeń. Dla stwierdzenia praw odbiorcy powinny wystarczać notatki służbowe, dokonywane na przekazach, a przy wypłacie zaliczenia należy żądać od interesantów tylko wskazania, skąd i od kogo oczekują zaliczenia.

**Katastrofy.** D. 25 z. m. w Petersburgu wylała Newa; woda podniosła się skutkiem silnego wiatru od strony morza, zatopiła kilka ulic do wysokości pierwszego piętra. Szkody w mieszkaniach i sklepach bardzo duże; skutkiem zalania przewodników elektrycznych i rur gazowych, niektóre dzielnice miasta pogrążone były w ciemnościach. Taka sama klęska dotknęła Kronsztad.

— W Irkucku, Czycie i Sofii było trzęsienie ziemi.

— Między Fryburgiem a Lozanną, w Szwajcaryi, pociąg pospieszny wpadł na stojącą na torze lokomotywę — 6 podróżnych zabitych.

— W r. 1903 w Stanach Zjednoczonych utraciło życie wskutek wypadków kolejowych 3,554 osób, rany poniosło 45,977.

**Zmarli.** D. 27 listopada zmarł nagle w Poznaniu na paraliż serca poseł do parlamentu i do sejmu pruskiego, Józef Głębocki, osobistość niezwykłej siły i talentu krasomówczego. Sponiewieraną godność przedstawicielstwa polskiego podniósł znów wysoko przez tak zwaną politykę „ostrego tonu," śmiałymi wystąpami w parlamencie i sejmie budząc uśpionego ducha w narodzie, zmuszając niechętnych nawet do słuchania swych przemówień, wszędzie i zawsze stojąc na straży praw i interesów ludu polskiego. Ten lud kochał go i ufał mu.

— Dr. Mieczysław Srassburger, chirurg, w Warszawie.

## Odpowiedzi Redakcyi.

*Pani Annie Magid z Piotrkowa.* Wszystko, o co Pani pyta, znajduje się dokładnie objaśnione w „Poradnik dla samouków", część III. Można dostać w każdej księgarni.



## OGŁOSZENIA.



Redaktor i Wydawca **A. Dembowski.**

Дозволено Цензурою, Варшава 20 Ноября 1903 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.